Rok I. Kraków, sierpień 1910. Nr. 8

BIULETYN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wydawany w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Radziwiłłowska 21.

Nasze kresy za morzem.

Warszawskie Centralne Towarzystwo rolnicze podwójnie przysłużyło się sprawie badań nad emigracyą: przez wysłanie pana Ludwika Włodka w roku 1907 w podróż informacyjną do Brazylii i przez wydanie obszernego sprawozdania z tej wyprawy, jakie świeżo opuściło prasę pod tytułem »Polskie kolonie rolnicze w Paranie«. Interesująca ta książka, rezultat sumiennych i inteligentnych studyów, wzbogaca naszą ubogę literaturę wychodźczą i wśród prac ogłaszanych dotychczas o Paranie wysuwa się bezsprzecznie na pierwsze miejsce Jakkolwiek powinna była wyjść o dwa lata wcześniej, nosi ona i dzisiaj wszelkie cechy aktualności, ani bowiem stan opisywanych osad polskich w Paranie nie uległ do tego czasu ważniejszym zmianom, ani też dla ruchu wychodźczego w tamte strony nie wytworzyły się nowe warunki.

Dla nas książka p. Włodka, obok cennych informacyj, jakie zawiera, posiada znaczenie dokumentu, wymownie stwierdzającego raz jeszcze to, na co zgodzili się już wszyscy poprzedni podróżnicy po Brazylii (jak Siemiradzki, Kłobukowski, Dmowski, Gru-

szecki i inni), a mianowicie fakt, że Parana przedstawia nietylko odpowiedni teren dla naszego wychodźtwa osadniczego, lecz nadto ze wszystkich krajów, do których skierowuje się nasza emigracya zamorska, największe daje szanse na uchronienie się przed wynarodowieniem żywiołu polskiego, który zapuścił tam już bardzo mocne korzenie, przeważną część ziemi rolnej zagarnąwszy w swe posiadanie.

Dzisiaj, kiedy nazwa »czwartej dzielnicy Polski« przestała już być traktowaną humorystycznie i kiedy siłą faktów społeczeństwo nasze dochodzi do zrozumienia, iż prawdziwe »kresy« przesunęły się dla nas za Ocean, mocne placówki polskości, stworzone trudem naszego chłopa w puszczach brazylijskich, powinny budzić w ojczystym kraju i więcej zainteresowania i żywsze odczucie swego znaczenia dla naszych interesów narodowych. Zanim jeszcze pojawiła się wydana staraniem instytutu Reclus praca prof. Siemiradzkiego p. t. »La nouvelle Pologne«, Parana która stanowiła jej temat, dawno już została przez niektórych Niemców nazwana »Neu Polen» i tylko u nas nie umiano czy też nie chciano zrozumieć, jak wdzięczny przedstawia ona teren dla naszej ekspansyi narodowej.

Można jeszcze nad tem dyskutować, w jakiem stopniu wychodźtwo osadnicze jest dla naszego społeczeństwa zjawiskiem szkodliwem, czas już jednak byłoby pogodzić się z myślą, że ono istnieje i stale wzmagać się będzie w miarę przyrostu ludności i coraz trudniejszych warunków, wśród jakich chłop nasz może zaspakajać swój »głód ziemi« w kraju ojczystym. A skoro wychodźtwo to jest i skoro każdego roku dziesiątki tysięcy Polaków na stałe osiedlają się na obczyźnie, najczęściej w rozproszeniu, należałoby wdrożyć akcyę, aby przesiedleńczy ten ruch skoncentrować, o ile możności, w Paranie i nadać mu

w ten sposób taki kierunek, by zamiast jeno kurczyć Ojczyznę — rozszerzał jej granice.

Kto śledził nieco baczniej politykę kolonialną wszystkich wielkich narodów, tworzących własne państwa, ten wie czemu odgrywa ona w życiu tych państw tak znaczną rolę i czemu ciągle wytężają one wszystkie siły, by albo posiąść nowe kolonie, względnie utrzymać już posiadane, albo przynajmniej zagarnąć nowe kraje w sferę swych wpływów politycznych i ekonomicznych. Polska jest wielkim narodem i jeśli ma nim pozostać w przyszłości, musi bezwarunkowo mieć własne kolonie, gdyż posiada olbrzymią emigracyę, która nie może oznaczać dla niej stałego bezowocnego upływu krwi. I chociaż Polska nie posiada własnego rządu, nie tworzy samodzielnego państwa, nie ma własnej armii, własnych okrętów, własnych ceł, to przecież musi, jeżeli chce żyć i naprzód podążać, uprawiać w granicach możności własną politykę emigracyjno-kolonialną.

Nad Paraną powiewa brazylijski niebiesko-zielono-żółty sztandar państwowy. Nie o zbrojny zamach nań chodzi, bo zresztą niema dziś niestety skrawka ziemi na świecie, nad którym wolno unosiłby się nasz własny sztandar państwowy. Ale pokojowy kulturalny podbój Parany rozpoczął już cztery dziesiątki lat temu chłop polski, obecny żywiciel jej miast i zdobywca jej puszcz. Więcej niż połowa ziemi ornej tam w jego twardych spoczywa dłoniach. Podbój ten nie powinien ustawać, bo utrwala on dotychczasowe zdobycze i nie kurczy Polski, lecz granice jej rozszerza.

J. Okołowicz.

Roczna emigracya polska do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Każdy okręt, który w tej chwili odbija od brzegów Europy, od najwspanialszych cesarskich pakebotów Niemieckiego Lloydu i Hamburskiego Towarzystwa, od przepysznych holenderskich olbrzymów, do najuboższych i najmarniejszych kompanii, każdy okręt, idący do portów Ameryki Północnej z Bremy, Hamburga, Rotterdamu, Antwerpii, Genuy, Tryestu wiezie na swym pokładzie setki i tysiące polskich wychodźców.

Wielka pochodnia światła z tamtej strony Oceanu oświetla cały świat gospodarczy, przyświeca nadzieją polepszenia bytu milionom wychodźców europejskich, którzy jak ćmy, lecą do tego potężnego światła. Z kolosalnej statui wolności Bertholdiego, na wyspie Liberty, daleko na morze wychodzące promienie światła — liberty enlightening the World — witają na wiele mil przed portem Nowego Świata wychodźców starego świata; promienie tego światła wolności zwiastują milionom europejskich wychodźców nietylko bliskość upragnionego celu, one stają się świetlaną drogą dla nowego życia ekonomicznego.

»Nigdy przedtem w historyi świata nie było przykładu tak gwałtownego rozwoju ekonomicznego, jak ten, który obecna generacya przeżywa w Stanach Zjepnoczonych. Tam każdy rok pomyślnego rozwoju ekonomicznego jest tylko stopniem do dalszego jeszcze niewidzianego i nieprzeczuwanego rozkwitu« — powiada słynny profesor Uniwersytetu Harvarda w Cambridge obok Bostonu, Mr. Archibald Cary Coolidge w inauguracyjnym wykładzie o Ameryce wypowiedzianym w Sorbonie w Paryżu.

Ale jak obok wspaniałości i przepychu fifth Avenue mieszczą się »Slums« i nory międzynarodowej

nędzy na first Avenue, tak za statuą wolności na Liberty wznoszą się więzienia istnej cytadeli warszawskiej na Ellis-Island, gdzie urzęduje ze swym sztabem urzędników i lekarzy »Commissioner of Immigration« Mr. William Williams i przeprowadza w praktyce surowe przepisy o immigracyi.

Na Ellis-Island odbywają się te ciche tragedye, o których świat nie wie, nawet wychodźcy sami z niechęcią o tem wspominają: ale cyfry niedopuszczonych i zawróconych — debarred from entering and deported — 10.411 w r. 1909, 10.902 w roku 1908, 13.564 w r. 1907, 12.432 w r. 1906, 11.879 w r. 1905 i t. d. wymownie o tem mówią.

* * *

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki liczyły w r. 1900: 76,212.168, dziś liczą około 100 milionów ludności. W tej liczbie więcej aniżeli czwarta część przybyła z Europy.

Od roku 1776 do roku 1820 szacują statystycy amerykańscy liczbę emigrantów na ćwierć miliona, obliczania dokładne poczynają się dopiero w r. 1820.

Od roku 1820 do roku 1909 przybyło 26,852.725 osób.

W pierwszych 23 latach tego okresu liczba emigrantów nie przekraczała rocznie 100.000. Dopiero w r. 1842 po raz pierwszy statystyka emigracyi wykazuje cyfrę roczną powyżej 100.000 osób. I odtąd przez lat 12, aż do r. 1854 corocznie cyfra ta wzrasta, dochodząc w r. 1854 do cyfry 427.833 osób.

W okresie 1855—1862 cyfra rocznej emigracyi stale opada, aż osięga w r. 1862 swe minimum 72.183, osób.

W okresie 1862—1873 rośnie stale i dochodzi w r. 1873 znów do cyfry 459.803 osób.

Następuje znów okres nagłego spadku 1874—1873 poczem nagle wzrosła w r. 1880 na 425.257, w r. 1881 przekroczyła po raz pierwszy pół miliona i wynosi 669.431, w roku 1882 wzrosła do 788.992, w okresie 1883—1898 zaczyna wahać się z tendencyą zniżkową trzy razy przekracza cyfrę pół miliona w latach 1888, 1891 i 1892, poczem obniża się w latach 1897 do 230.832, w roku 1898 do 229.295 i odtąd już nagle rośnie olbrzymio; przekracza w roku 1905 cyfrę miliona i rośnie aż do roku 1907, w którym osięga cyfrę 1,286.349, poczem nagle spada w r. 1908 na 782.870, w r. 1909 751.786 i podnosi się dopiero w roku 1910 i znów przekracza 1 lipca 1910 cyfrę miliona osób.

Według państwowego podziału przypada na 26 852 723 przybyłych w ciągu ostatnich lat 90 immigrantów następujący udział emigracyi:

z Anglii, Szkocyi i Irlandyi	7.667,400
z Niemiec wraz z polskiemi prowincyami . . .	5.320,312
z Austro-Węgier (głównie z Galicyi i krajów karpackich)	2.913,721
z Włoch	2.870,824
z Rosyi i Królestwa Polskiego	2.204,408
z krajów Skandynawskich	1.896,139
z Francyi	463,471
ze Szwajcaryi	233,868
z Holandyi i Belgii	168,395
z Królestwa Polskiego, Rumunii, Grecyi Krety, Turcyi i innych niewymienionych krajów . . .	2.673,904
z Chin	288,398
z Japonii	151,883

W ciągu lat 90, w których prowadzoną była dokładna statystyka immigracyi, przypadają trzy zupełnie odrębne okresy immigracyi.

Pierwszy okres 1820—1865 jest okresem wzmagającej się emigracyi z Anglii, Szkocyi i Irlandyi i z Niemiec. Immigracya angielska, głównie irlandzka, wzrosła od drobnych kilkutysięcznych

cyfr w latach 1820—1828 do cyfr kilkunastotysięcznych w okresie 1828—1833, poczem od roku 1834 staje się masową i osięga w latach 1849—1852 swój rekord w cyfrach rocznych powyżej 200.000

Równocześnie rośnie emigracya z Niemiec. Zaczyna się nieznacznie w r. 1820—1830 w liczbie więcej niż tysiąc rocznie, przekracza pierwszy tysiąc w r. 1830 przekracza 10.000 w roku 1832, przekracza 100.000 w r. 1852 i osięga 215.009 w r. 1854, poczem słabnie aż do cyfry 23 811 w r. 1863 i 29 741 w r. 1864.

W tym pierwszym okresie nieznaczną jest emigracya z Rosyi (w roku 1820 było 14) nie przekracza nigdy cyfry 200, również nieznaczną jest emigracya z Włoch, która tylko raz przekracza cyfrę 1000 w r. 1833 oraz w latach 1854—1860, nie ma jeszcze zupełnie emigracyi z Austro-Węgier, drobna ale stała jest emigracya z Francyi, Holandyi, Belgii i Szwajcaryi. Zwłaszcza emigracya z Francyi rośnie po rewolucyi lipcowej, przekracza cyfrę tysiąca i, stale rosnąc, dochodzi w r. 1846 do 10.000, w r. 1847 do 20.000, poczem spada w r. 1864 do 2128.

Emigracya ze Szwajcaryi, z początku drobna, przekracza pierwszy tysiąc w roku 1828, drugi tysiąc w r. 1852 i utrzymuje się na tym poziomie do końca pierwszego okresu. Emigracya z krajów Skandynawskich przekracza dopiero w r. 1847 pierwszy tysiąc i utrzymuje się na poziomie powyżej 2000 do końca tego okresu.

Niema jeszcze imigracyi z Japonii, ale zaczyna się już w tym okresie imigracya Chińczyków w r. 1851, i zaraz wzrasta w roku 1852 do 13.100, poczem aż do końca tego okresu utrzymuje się w cyfrach od 2—6 tysięcy rocznie.

Drugi okres, obejmujący lata 1865—1895, odznacza się wzrostem emigracyi wogóle w latach 1865—1870 i 1877—1882, imigracya w Ameryce prze-

kracza pół miliona rocznie w r. 1881 i utrzymuje się stale z wyjątkiem dwu lat przesilenia (1894—1895) powyżej 300.000 rocznie.

Na ten wzrost immigracyi składa się wysoki udział emigracyi z Irlandyi, olbrzymi wzrost emigracyi z Niemiec zwłaszcza w czasie kulturkampfu i po rugach Bismarka z ziem polskich, rosnąca emigracya z Włoch, z krajów Skandynawskich, z Rosyi, z Królestwa Polskiego, z Austryi (zwłaszcza z Galicyi) i Węgier. Emigracya z Anglii, a zwłaszcza z Irlandyi z wyjątkiem przerw lat 1875—1880 stale w tym okresie wynosi powyżej 100.000 rocznie i dochodzi w r. 1888 do 182.199.

Emigracya z Niemiec przekracza w r. 1866 cyfrę 100.000 dochodzi w czasie walki kulturnej Bismarka do 150.000 w r. 1873, poczem po kilku latach spadku rośnie znów w latach następnych i wynosi 210.495 w r. 1881, 250.630 w r. 1882 i utrzymuje się z wyjątkiem jednego roku 1886 stale aż do roku 1893 na poziomie powyżej 100.000, poczem następują cyfry stale malejące.

W tym okresie rozpoczyna się masowa emigracya z Austro-Węgier, z Rosyi, z krajów Skandynawskich i z Włoch.

W r. 1865 emigracya z Austryi była nieznaczną, wynosiła 87 osób, w r. 1869 przekracza pierwszy tysiąc i rośnie stale, w r. 1880 przekracza 20.000 i wynosi:

w roku	1881	—	27.925
„ „	1882	—	29.130
„ „	1883	—	27.625
„ „	1884	—	36.571
„ „	1885	—	27.309
„ „	1886	—	28.680
„ „	1887	—	40.265
„ „	1888	—	45.814
„ „	1889	—	34.174

w roku 1890 — 56.199
„ „ 1891 — 71.042
„ „ 1892 — 76.937
„ „ 1893 — 57.420
„ „ 1894 — 38.638
„ „ 1895 — 33.431

W tym samym czasie wzrasta emigracya z Rosyi i z Królestwa Polskiego, nie w tym wprawdzie stosunku, jak emigracya z Austryi, ale stale podnosi się z nieznacznej cyfry 217 w roku 1865 do cyfry 35.907 w r. 1895. W r. 1869 przekracza pierwszy tysiąc, w roku 1880 pierwszy dziesiątek tysięcy, w r. 1882 wynosi już 21.590, poczem obniża się w latach 1883—5 przekracza trzydzieści tysięcy w r. 1886, czterdzieści w r. 1891, poczem nagle wzrasta w. r. 1892 do 81.511, spada w następnym roku do 42.310 i wynosi 39.278 w roku 1894 a 35.907 w r. 1895.

W tym okresie (1865—1895) rozpoczyna się masowa emigracya z krajów Skandynawskich odrazu w cyfrach powyżej 10.000, przekracza w r. 1880 cyfrę 65.000, wzrasta w następnym roku do 81.582 i osięga w roku 1882 rekord cyfrą 105.325, poczem utrzymuje się stale na poziomie od 40—80.000 do r. 1893, poczem spada w r. 1894 na 32.400, a w r. 1895 na 26.851.

Emigracya z Włoch rośnie stale, przekracza w roku 1880 pierwszy dziesiątek tysięcy, w roku 1882 trzydzieści tysięcy, spada w następnych trzech latach, poczem rośnie stale, aż w r. 1893 osięga rekordową cyfrę 72.145 i zamyka ten okres w roku 1895 cyfrą 35.427.

Emigracya z Francyi nie przekracza w tym okresie ani razu cyfry 10.000 i utrzymuje się stale na normalnym poziomie 4—8000. Emigracya z Szwajcaryi wzmaga się w latach 1880—1883 powyżej 10.000, poczem stale opada do cyfry 2000; z Holandyi i Belgii utrzymuje się na poziomie tysiąca do 8000 w r. 1881, poczem spada powyżej tysiąca.

W tym okresie rozpoczyna się emigracya z Japonii w r. 1892 odrazu cyfrą powyżej tysiąca, której nie przekracza.

Emigracya z Chin wzrasta, dochodzi do 20.000 w r. 1873 i do 40.000 w r. 1881, poczem nagle w skutek bezwzględnego zakazu immigracyi chińskiej ustaje w r. 1889.

3) Trzeci okres tworzymy od roku 1896 po dzień dzisiejszy, to znaczy po 1. lipca 1910 obejmujący lat 15. charakteryzuje się olbrzymim wzrostem w ogóle emigracyi, która w ciągu lat 15. tego okresu przynosiła Stanom Zjednoczonym przeszło 10 milionów immigrantów.

Drugą cechą charakterystyczną w tym okresie jest zmniejszenie się emigracyi z Anglii i zmniejszenie się emigracyi z Niemiec i stałe zmniejszanie się emigracyi z krajów Skandynawskich a natomiast ogromny wzrost emigracyi z Galicyi i Węgier w Austryi, z Królestwa Polskiego i Rosyi, z Włoch. Ściślej wyrażając się, okres ten zmniejszył emigracyę ludów germańskich a zwiększył emigracyę Polaków, Chorwatów, Słowaków, Rusinów, Żydów i Włochów, Rumunów i Greków.

Kiedy w poprzednim okresie było 90% ludności, która z zamiarem stałego osiedlania się, przybywała do Stanów Zjednoczonych z krajów anglo-skandynawo-germańskich, to w tym okresie zaledwie 20% immigrantów przybywa z Anglii, Irlandyi, Niemiec lub krajów Skandynawskich, a 80% ludności przybywa ze Wschodniej i Południowej Europy. Ten fakt, który Amerykanie nazywają the Slave Invasion nie może pozostać bez wpływu na rozwój dalszych stosunków w Unii.

Przypatrzmy się w szczegółach cyfrom urzędowej statystyki.

W okresie trzecim immigracya do Stanów Zjedno-

czonych przybiera charakter ruchu masowego, istnej wędrówki narodów.

Ruch immigracyi w tym okresie przedstawia się jak następuje:

przybyło do Stanów Zjednoczonych:

w	roku	1896	—	343.276	osób
„	„	1897	—	230.832	„
„	„	1898	—	229.229	„
„	„	1899	—	311.715	„
„	„	1900	—	448.572	„
„	„	1901	—	487.918	„
„	„	1902	—	648.743	„
„	„	1903	—	857.046	„
„	„	1904	—	812.870	„
„	„	1905	—	1,026.499	„
„	„	1906	—	1,100.735	„
„	„	1907	—	1,285.349	„
„	„	1808	—	882.870	„
„	„	1909	—	751.786	„
„	„	1910	—	1,057.000	„

Najwyższa cyfra emigracyi z Anglii i Irlandyi było w okresie pierwszym, kiedy to w latach 1849—1854 przybywało z Anglii i Irlandyi po 200—272.740 osób.

Takie cyfry nie powtarzały się już nigdy. W drugim okresie immigracya z Anglii i Irlandyi zmniejsza się wprawdzie, ale zawsze utrzymuje się przeważnie w cyfrach rocznych powyżej 100.000 osób. Ostatni raz przekroczyła immigracya angielsko-irlandzka cyfrę 100.000 w r. 1891.

Potem raz jeszcze tylko przez trzy lata 1905—7 przekracza cyfrę 100.000, zresztą wykazuje stałą tendencyę zniżkową i spada od r. 1896.

w	roku	1896	—	64.818	osób
„	„	1897	—	41.148	„
„	„	1898	—	38.021	„
„	„	1899	—	45.123	„
„	„	1900	—	48.237	„
„	„	1901	—	45.546	„
„	„	1902	—	46.036	„

Poczem znów na chwilę się podnosi i zamyka w r. 1909 cyfrą 71.826.

Również stale spada cyfra emigracyi z Niemiec. Dawniej w okresie pierwszym dochodziła do 215.000 potem w okresie drugim stale przekraczała cyfrę 100.000 a w r. 188 i 1 82 przekraczała 200.000. w r. 1882 wynosiła 250.630. Już to nie powtórzy się w okresie trzecim.

Immigracya z Niemiec spada gwałtownie i stale i wynosi:

w	roku	189(	—	31.888	osób
„	„	1897	—	52.533	„
„	„	1898	—	17.111	„
„	„	1899	—	17.476	„
„	„	1900	—	18.507	„
„	„	1901	—	21.651	„
„	„	1902	—	18.304	„
„	„	1903	—	40.574	„
„	„	1904	—	40.380	„
„	„	1905		40.574	„
„	„	1906	—	37.564	„
„	„	1907	—	37.807	„
„	„	1908	—	32.309	„
„	„	1909	—	25.540	„

Na 5,320.312 osób, które z Niemiec przybyły do Stanów Zjednoczonych wogóle, przybyło w 15 ostatnich latach tylko 417.919 osób. Wiemy skądinąd, że w tych cyfrach mieści się nie emigracya niemiecka, która prawie zupełnie ustała, lecz przeważnie emigracya polska z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska oraz dalsze części emigracyi litewskiej z Prus Wschodnich.

Utrzymuje się jeszcze ciągle wysoka cyfra z krajów Skandynawskich, chociaż już nie wykaże rekordowych cyfr drugiego okresu. Zrazu jeszcze wynos- 19—60 000 rocznie a zamyka się w dwu ostatnich lai tach cyfrą nieco wyższą od 30.000. Natomiast główny

kontyngent emigracyi dostarcza w tym okresie Polska ze swych ziem, Żydzi i Rumuni oraz Słowiańskie ludy z Węgier i krajów Bałkańskich.

Ten wzrost immigracyi polskiej i żydowskiej najlepiej uwydatnia się we wzroście emigracyi z Rosyi i Austryi. Zwłaszcza Rosya i Królestwo Polskie, które w okresie pierwszym nie miało żadnego udziału w immigracyi amerykańskiej, w okresie drugim bardzo skromny i nie przekroczywszy cyfry 42.000, teraz prześciga Niemcy i Anglię i zbliża się do austryackiej i włoskiej. Cyfry immigracyi z Rosyi i Królestwa Polskiego w trzecim okresie przedstawiają się jak następuje:

w roku	1896	—	51.445	osób
„ „	1897	—	25.816	„
„ „	1898	—	29.826	„
„ „	1899	—	60.982	„
„ „	1900	—	90.787	„
„ „	1901		85.257	„
„ „	1902	—	107.348	„
„ „	1903	—	136.093	„
„ „	1904	—	146.141	„
„ „	1905	—	184.896	„
„ „	1906	—	215.665	„
„ „	1907		268.943	„
„ „	1908	—	156.711	„
„ „	1909	—	120.460	„

Na 2,204.408 immigrantów z Rosyi i Królestwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych przybyło w ciągu ostatnich 15 lat 1,567.360 osób.

I m m i g r a c y a z A u s t r o - W ę g i e r do Stanów Zjednoczonych, której w pierwszym okresie nie było wcale, w drugim okresie rozpoczęła się od niezmiernie nikłych początków, jeszcze w r. 1868 nie przekraczała tysiąca, rosła stale pod koniec drugiego okresu, ale rozrosnęła się dopiero w trzecim okresie i osiągnęła w 3 latach 1905—7 cyfry najwyższe, a w r. 1907

cyfrę rekordową 338.452, jakiej nigdy nie miała ani angielska, ani niemiecka, ani włoska immigracya. Wiemy, skąd płynie ta olbrzymia rzeka wychodźtwa z Austro-Węgier. Są to głównie Polacy z Galicyi oraz najrozmaitsze słowiańskie ludy z Austryi i Węgier, nieco Włochów, Rumunów i Żydów, najmniej lub zupełnie nic Niemców.

Immigracya z Austro-Węgier przekraczała w r. 1901 cyfrę stu tysięcy i już nigdy powyżej nie zaszła, a trzy razy przekroczyła cyfrę 200.000 (w r. 1903, 1905 i 1906), a raz cyfrę 300.000 (w r. 1907).

W szczegółowych cyfrach przedstawia się immigracya z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki jak następuje:

1896	—	66.103
1897	—	33.031
1898	—	39.797
1899	—	62.494
1900	—	114.847
1901	—	113.396
1902	—	171.989
1903	—	206.011
1904	—	177.156
1905	—	275.693
1906	—	265.138
1907	—	**338.452**
1908	—	169.509
1909	—	170.191

Na 2,913.721 immigrantów przybyłych z Austryi do Unii Amerykańskiej w ciągu jej istnienia 2,203.807 przypada na ostatnie lat 15.

Nie tak gwałtownie, jak z Austro-Węgier, ale nie mniej szybko rozwinęła w ostatnich 15 latach immigracya z Włoch. Jeszcze w r. 1879 nie dochodziła cyfry 10.000 rocznie, już pod koniec drugiego okresu dochodziła do 40.000. Od roku 1896 wzrasta stale i dochodzi do obrzymich cyfr rocznych.

W tym samym roku, kiedy i Austrya (1901), przekroczyła także roczna immigracya włoska cyfrę 100 000 i odtąd równie jak austryacka już z niej nie zeszła osiągając równie jak austryacka w r. 1907 punkt kulminacyjny w cyfrze 285.731 osób i czterokrotnie przekraczając cyfrę 200.000 (w r. 1903, 1905, 1906 i 1907).

Na 2,870.824 immigrantów włoskich przybyłych do Stanów Zjednoczonych w ciągu ich istnienia przybyło w czasie od 1896, a więc w ostatnich piętnastu latach 2,218.425.

Ogółem przeto na 26,852.723 immigrantów do Stanów Zjednoczonych w ciągu ich istnienia przybyło w ostatnich 15 latach 10,146.597, a w tej liczbie:

z ziem polskich w niemieckiem państwie	417.917
z Rosyi i Królestwa Polskiego	1,567.360
z Austryi, Węgier i Galicyi	2,203.807
z Włoch	2,218.425
razem . . .	6,407.509

W o b e c t y c h m a s o w y c h o b j a w ó w, wszystkie inne immigracye mają drugorzędne znaczenie. Podnieść jeszcze należy, że emigracya krajów Skandynawskich, jakkolwiek rzadko zaludnionych, trwa w dalszym ciągu i utrzymuje się aż do roku obecnego na tym samym poziomie i nie spada nigdy poniżej 19.000 rocznie, nie przekracza nigdy 78.000 i wynosi w latach od 1896—1901 po 20—30 tysięcy rocznie, w r. 1902 wzrasta do 54.038, w r. 1903 do 77.647, poczem zwolna spada znów do 32.496 w r. 1909. Emigracya skandynawska jest równie jak polska nowszego typu, na 1,896.139 osób, które kraje Skandynawskie wysłały do Stanów Zjednoczonych, główny kontyngent przypada na lata 1879—1909, a w ciągu ostatnich lat 15 przybyło z krajów Skandynawskich 523.248 osób.

Immigracya francuska i holenderska jest słabą, ale w ciągu ostatnich lat wykazuje tendencyę zwyżkową. Również immigracya z Szwajcaryi, jakkolwiek

słaba, wcale nie ustaje. Z tych krajów przysłała Francya 463.471 osób, Holandya i Belgia 168.395, Szwajcarya 233.868 immigrantów.

Raz tylko immigracya z Francyi przekroczyła cyfrę 10.000 (w r. 1905), zresztą żadna z tych trzech immigracyi nie przekracza rocznie tej cyfry i stale waha się między 2—6000 osób rocznie.

Natomiast wzrosła immigracya z krajów bałkańskich, rumuńska i grecka oraz z innych krajów niewymienionych szczegółowo i wynosiła w ostatnich latach 15 od 20—150.000 rocznie.

Immigracya z Japonii przekroczyła w r. 1900 cyfrę 10.000 i doszła w r. 1907 do 30 226, poczem wskutek surowych obostrzeń przy wyładowaniu w St. Francisco spadła w r 1908 do 15.803, a w r. 1909 do 3.111 osób. Ogółem immigracya Japońska do Stanów Zjednoczonych wynosi 151.883 osób.

Amerykański urząd dla immigracyi i naturalizacyi zamyka swe coroczne sprawozdanie w dniu 30 czerwca za rok fiskalny od 1 lipca do 30 czerwca. Obecnie wyszedł ostatni rocznik urzędowy za rok fiskalny 1909 wydany przez A. Warner Parkera inspektora Bureau of Immigration and Naturalisation[1]). Jest to obszerny tom o 244 stronach i dwu diogrammach, zawierający ogromną ilość cyfr, tablic, wykazów statystycznych odnoszących się do wszystkich cech immigracyi: tak pod względem pochodzenia immigrantów, ich obywatelstwa państwowego, narodowości, wieku, płci, zatrudnienia, wykształcenia, jakoteż i wskazówek dokąd się udają, do ktorych Stanów jadą i wiele gotówki z sobą przywożą.

Jest to dla badacza tych spraw ogromne ułatwienie i musi się być wdzięcznym urzędowej statystyce Unii za tak szczegółowe wykazy.

---

[1]) **Annual Rapport of the Commissioner general of Immigration. — Washington 1909.**

Dawniej tego nie było.

Dopiero od roku 1903 prowadzi się urzędową statystykę narodowości. Urzędowa statystyka immigracyi rozróżnia 39 narodowości, prowadzi osobną statystykę immigracyi polskiej, czesko-morawskiej, chorwackiej, słowackiej, serbskiej, bośniackiej, rosyjskiej, rusińskiej (Ruthenian-Russniak), żydowskiej (Hebrew) itd.

Polska emigracya daje się na podstawie szczegółowych, wedle narodowości prowadzonych wykazów, dokładnie obliczyć za ostatnie dziesięciolecie 1899—1909.

Według urzędowej statystyki wynosiła immigracya Polaków

w roku	Żydów	Polaków
1899	28.466	37.415
1900	46.938	60.764
1901	43.617	58.098
1902	69.620	57.688
1903	82.343	76.203
1904	67.727	106.230
1905	102.438	129.910
1906	95.835	153.748
1907	138.033	149,182
1908	68.105	103.387
1909	77.565	57.551
razem	839.716	989.592

W istocie emigracya polska do Stanów Zjednoczonych była wyższą, aniżeli wykazuje urzędowa statystyka Unii. A to z następujących powodów:

1) Pierwsze: część immigrantów analfabetów — obecnie coraz mniejsza — nie umie podać dokładnie swej narodowości, wskutek czego zapisana jest pod fałszywem imieniem German lub Russian.

2) Następnie pewna część immigrantów z powodu choroby, braku gotówki lub zawarcia kontraktu na pracę jest zwracaną napowrót z portów (takich wypadków było w r. 1909 w ogóle 10.411, z tego Polaków deportowano 618, żydów 614).

3) Wreszcie w wykazanej liczbie nie są zawarci

ci emigranci, którzy oświadczają, że nie przybyli na stałe do Unii, lecz tylko na tymczasowy pobyt.

Statystyka urzędowa zawiera klasyfikacyę »Immigrant aliens« i »Nonimmigrant aliens« tudzież »Emigrant aliens« i »Nonemigrant aliens«.

Rozróżnienie to polega na tem, że do immigrantów liczą w biurze statystycznym dla immigracyi w Waszyngtonie tylko tych obcych, którzy przybywają do Stanów Zjednoczonych z zamiarem pozostania tam na stałe (who intend to reside permanently in the United States are classed as immigrant aliens) wszystkich zaś obcych przybywających tylko na czasowy pobyt do Stanów Zjednoczonych uważają jako nie-immigrantow (all aliens residing abroad making a temporary trip to the United States are classed as nonimmigrant aliens).

I tak w roku 1909 przybyło do Unii

obcych immigrantów	751.786
obcych nieimmigrantów . . .	192.449
razem	944.235 osób

Równocześnie wyjechało ze Stanów Zjednoczonych w roku 1909:

obcych emigrantów	225.802
obcych nieemigrantów . . .	174.590
razem	400.396

czyli czysty wzrost immigracyi do Stanów Zjednoczonych wynosił w tym roku 543.843 osób.

W stosunku do polskiej emigracyi cyfry te przedstawiają się jak następuje:

przybyło Polaków immigrantów na stałe	77.565
„ „ nieimmigrantów czasowych	8.811
razem	86.376

Wyjechało Polaków

emigrantów obcych na stałe	19.290
nieemigrantów (z tych, którzy przybyli tylko na czas pewien)	8.370
razem	27.660

Czysty przybytek tedy polskiej immigracyi w Stanach Zjednoczonych wynosi + 58.716.

Co do żydów stosunek ten przedstawia się inaczej. Przybyło w r. 1909

żydów immigrantów na stałe	57.571
żydów nieimmigrantów na pewien czas . .	3.188
razem	60.739

Wyjechało w r. 1909

żydów emigrantów	6.275
żydów nieemigrantów	3.929
razem	10.034

Czysty przybytek tedy żydów w Stanach Zjednoczonych wynosi w tym roku 50.705.

Wśród 751.786 immigrantów w r. 1909 było

mężczyzn	519.969
kobiet	231.817
dzieci poniżej lat 14	88.393
powyżej lat 14—44 lat . . .	624.876
powyżej 45 lat	38.517
analfabeci	191.049

Ci immigranci przywieźli ze sobą gotówki 17.331.828 dol. Wśród polskich i żydowskich wychodźców było na 77.565 immigrantów Polaków i 57.551 immigrantów żydów z zamiarem stałego pobytu w Stanach

	Polaków	Żydów
mężczyzn	50.597	31.057
kobiet	26.968	26.494
poniżej lat 14	7.397	15.210
od 14—44 lat	68.070	38.466
powyżej 44 lat	2.098	3.876
analfabetów	26.822	12.202

Porównywując wychodźtwo polskie z żydowskiem, spostrzegamy, że polskie wychodźtwo ma znacznie większą przewyżkę mężczyzn nad kobietami, znacznie mniej dzieci i znacznie większy procent analfabetów. Polacy przywieźli z sobą 834.872 doll., żydzi 754.223 gotówką.

W tym samym roku odjechało ze Stanów Zjednoczonych do ojczyzny 215,901 emigrantów, w tem Włochów 69.781, Polaków 19.290, Żydów 6.105.

Na cyfrę 77.565 Polaków składają się Polacy z następujących ziem polskich: z Galicyi 36.483, z Królestwa Polskiego 37.770, z Poznańskiego i Prus 1.320 nadto przybyli Polacy z Kanady w liczbie 1.709.

Na 57.531 żydów przybyło z Królestwa Polskiego i Rosyi 39.150, z Galicyi 8.431, z Królestwa Polskiego i Galicyi via Anglia po krótkim pobycie w Londynie 3.835, z Rumunii 1.390.

Na 19.290 Polaków, którzy wrócili do ojczyzny, przyjechało do Królestwa Polskiego 8.421, do Galicyi 10 292, do Ks. Poznańskiego i Prus 154. Do Kanady wyjechało 371.

Żydzi wrócili do Królestwa Polskiego i Rosyi w liczbie 3.989, do Galicyi 1.398.

Pod względem zawodu wychodźtwo polskie składa się w przeważnej części z robotników rolnych (31.380), robotników fabrycznych (15.394) i służby domowej (10.954) oraz bez zajęcia, w czem przeważnie są kobiety i dzieci (17.178). Rzemieślników było wśród Polaków 2.458 (w tem najwięcej cieśli, szewców i stolarzy), górników 185, zawodów wolnych 66 (w tem 17 muzyków, 15 nauczycieli i 11 księży). Wśród żydów najwięcej było rzemieślników, bo aż 18.219, w tej liczbie krawców 6.862, szewców 1.125, następnie robotników fabrycznych 3.274, kupców 1574, służby samotnej 3.194, robotników rolnych 1.195 oraz zawodów wolnych 456 (w tej liczbie nauczycieli 124, muzyków 20, dziennikarzy 11, aktorów 24).

Witold Lewicki.

(Dokończenie nastąpi).

Spostrzeżenia sędziego dotyczące emigracyi.

I.

Na odbytej niedawno ogólnej Radzie Towarzystwa Kółek rolniczych w Stanisławowie w przemówieniu mem w toku dyskusyi nad referatem P. posła Wasunga »o wychodźtwie zarobkowem ludności włościańskiej« poruszyłem kilka kwestyi ważnych dla naszych wychodźców włościańskich, opuszczających wieś rodzinną w celu szukania pracy za granicą, a w szczególności za morzem w Ameryce.

Przekonałem się bowiem w mej praktyce sędziowskiej, że ludność nasza wychodźcza nie mająca potrzebnej oświaty, bądźto nie zna przepisów ją obowiązujących, bądź też przepisy i urządzenia odnośne są dla niej niedogodne, niekorzystne i nie zapewniają jej tej opieki prawnej, jaka powinna być użyczona obywatelom, którzy, kochając ziemię rodzinną, w szlachetnym celu szukania pracy udają się na obczyznę, by zdobywszy w pocie czoła potrzebne fundusze, wrócić do kraju, zakupić ziemi ojczystej i pędzić życie bez troski.

Zachęcony przez pana Redaktora Okołowicza, w tym artykule i następnych przedstawię kilka spraw obchodzących naszych wychodźców:

I. Udzielanie małoletnim pozwoleń wyjazdu za morze i wystawienie paszportów na podróż za granicę.

Niejednokrotnie zgłaszali się do mnie ojcowie i opiekunowie z małoletnimi dziećmi względnie pupilami o poświadczenie, że ze strony sądu jako władzy nadkuratelarnej i nadopiekuńczej nie zachodzi przeszkoda wyjazdu małoletnich za granicę, lub za morze do Ameryki.

Zgłaszali się ci opiekunowie i ojcowie wprost do Sądu nie udawszy się poprzód w tej sprawie do od-

nośnego c. k. Starostwa. Ponieważ postępowanie takie jest sprzeczne z rozporządzeniem c. k. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 31. sierpnia 1908 L. 8969, naraża na niepotrzebną mitręgę strony, a Sąd na stratę drogiego czasu, użytego na tłumaczenie stronom odnośnych postanowień, przeto w interesie własnym i innych Sądów i stron samych chciałbym wyjaśnić przepisy powołanego co dopiero rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych.

Rozporządzenie to ma za cel położyć tamę wychodźtwu znacznej liczby małoletnich za granicę, którzy tam udają się wprawdzie za wiedzą i wolą ojców względnie opiekunów, ale z braku doświadczenia, należytego rozwinięcia umysłowego i środków pieniężnych -- za granicą zostają wyzyskani, lub będąc bez dozoru i opieki, łatwo mogą oddać się rozpuście.

Tak ojciec ze swym małoletnim synem lub małoletnią córką, dla których chce wyrobić pozwolenie odbycia podróży morzem lub wyjednać dla nich paszport za granicę, jak i opiekun ze swym pupilem lub pupilką winni w myśl omawianego rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych udać się w pierwszej linii do właściwego c. k. Starostwa, a nie do sądu.

Starostwo w razie, jeśli ojciec prosi o paszport za granicę dla swego małoletniego dziecka, może w regule, to znaczy prawie zawsze, odrazu udzielić zezwolenia na podróż za granicę dla małoletniego i nie jest obowiązane odnosić się do Sądu, w którego powiecie ojciec mieszka stale, by ten Sąd również na wyjazd pozwolił.

W wyjątkowych tylko wypadkach, gdy Starostwo ma podstawę do przypuszczenia, że w pewnym wypadku ojciec chce z krzywdą dla dziecka nadużyć swej władzy ojcowskiej, albo że dobro małoletniego jest zagrożone, ma się Starostwo porozumieć z odno-

śnym Sądem, by ten zbadał przyczyny, dla których małoletni zamierza wyjechać w świat.

Jeśli natomiast zgłasza się do Starostwa opiekun z pupilem lub pupilką o pozwolenie dla nich na wyjazd za granicę, to Starostwo prawie zawsze winno zapytać się Sądu nadopiekuńczego, czy nie zachodzi jaka przeszkoda przeciw udzieleniu takiego zezwolenia, bo Sąd nadopiekuńczy w każdej ważniejszej i wątpliwszej sprawie małoletnich zostających pod opieką obowiązanym jest coś postanowić.

W wypadkach wyjątkowych, gdy przeciw udzieleniu dokumentu na podróż nie zachodzi oczywiście żadna wątpliwość, opiekun znanym jest dobrze Starostwu jako człowiek zacny i uczciwy, małoletni pupil ukończył już 18 lat wieku i jest należycie fizycznie i umysłowo rozwinięty, nie potrzebuje się c. k. Starostwo wcale porozumiewać ze Sądem nadopiekuńczym i odrazu udzieli zezwolenia na wyjazd za granicę lub za morze.

Widzimy więc, że pozwolenie dla małoletnich na wyjazd za morze lub za granicę udziela nie Sąd, lecz Starostwo, że od uznania Starostwa zależy, czy ma porozumieć się z odnośnym Sądem w sprawie udzielenia takiego zezwolenia lub paszportu, wreszcie że w wielu wypadkach (głównie, gdy ojciec o pozwolenie wyjazdu dla dziecka prosi) Starostwo nie odniesie się do Sądu.

Wynika stąd, że udawanie się w takich sprawach najpierw do Sądu, a nie do c. k. Starostwa, jest nieraz zupełnie zbytecznem i naraża stronę i Sąd na niepotrzebną stratę drogiego czasu. — Wrazie, gdy Starostwo zapyta się Sądu, czy niema przeszkody udzielenia małoletniemu zezwolenia na wyjazd za granicę, Sąd ma sprawę spiesznie zbadać i w 14 dniach dać odpowiedź Starostwu. Wrazie niedania przez Sąd odpowiedzi w tym terminie Starostwo jest uprawionem

przyjąć, że nie zachodzi żadna przeszkoda przeciw udzieleniu zezwolenia na wyjazd.

Komu zatem na pospiechu zależy, winien nie w ostatniej chwili, lecz na dłuższy czas przed zamierzonym dniem wyjazdu zgłaszać się do Starostwa z prośbą o wydanie omawianego pozwolenia.

II.

Przed paru tygodniami zgłosił się do mnie o poradę prawną włościanin Jan Myszkowski z Kowalowy.

Udając się na zarobek do Ameryki i słysząc, że po przybyciu tam trzeba się wykazać posiadaniem pewnej sumy pieniężnej, prosił o wyjaśnienie agenta wiejskiego, ile dolarów ma mieć przy sobie po wylądowaniu w Ameryce.

Agent pouczył go, że 15 dolarów.

Gdy tymczasem Myszkowski przybył do Ameryki, zażądano od niego wylegitymowania się posiadaniem 25 dolarów, a ponieważ miał tylko 15 dolarów, odesłano go z powrotem.

Stracił znaczniejszą kwotę na podróż, zmarnował dużo czasu niepotrzebnie i poniósł trudy.

Czy nie lepiejby było, aby tutaj w Europie nim wychodźcy wejdą na okręt jadący do Ameryki sprawdzono, czy mają przy sobie po 25 dolarów, a w razie przeciwnym nie przyjmowano ich na okręt?

Włościanie nasi są na tyle nieostrożni, że przybywszy do Ameryki nie donoszą krewnym swym pozostałym w kraju rodzinnym, ani gminie, gdzie znaleźli w Ameryce zajęcie, gdzie się osiedlili, jaki do nich najdokładniejszy adres.

Bardzo często oddają swoje posiadłości w kraju w nieodpowiedne ręce, albo w czasie nieobecności w kraju odziedziczają grunta, budynki itp., które nieraz zagarniają ludzie nieuczciwi, czychający na cudzą krzywdę.

Sąd, nie znając adresu nieobecnych, nie może się z nimi porozumieć, w razie potrzeby ustanawia dla nich kuratorów, nie każdy jednak kurator dba tak o czyje, jak o swoje, zresztą nie zna tak dobrze stanu rzeczy, jak sam interesowany.

W wielu wypadkach sąd nie wie o tem, że własności nieobecnego, a często z życia i miejsca nieznanego, używa kto inny, bogacąc się cudzą krzywdą, niszcząc budynki, ciągnąc pożyczki z gruntu za darmo.

Dowiaduje się sąd o takich wypadkach dopiero z jakiegoś anonimu, albo od pokrzywdzonego po jego powrocie z Ameryki, ale czasem już za późno, bo ten, co bezprawnie ciągnął zyski, umarł, wydalił się lub niema go na czem patrzeć.

Dlatego radzę tym, co jadą w świat, niech doniosą o swem miejscu pobytu, niech podadzą dokładny adres krewnym lub zwierzchności gminnej, by ich sąd mógł w razie potrzeby osobiście przesłuchać lub uwiadomić na piśmie do ich własnych rąk o sprawach ważnych, ich obchodzących.

Często się także zdarza, że żona, której mąż od dłuższego czasu przebywa w Ameryce, zgłasza się do sądu ze skargami na męża, że on w Ameryce oddaje się pijaństwu, nie pracuje, nic jej pieniędzy nie przysyła, o dzieci nie dba, a grunt swój chce sprzedać.

Na tej podstawie żąda żona, aby uznać męża jej za marnotrawcę i rozciągnąć nad nim kuratelę.

Czasem to prawda, co żona donosi, a czasem nie jest ze wszystkiem prawdą.

Gdyby sąd znał miejsce pobytu, toby go mógł na zarzuty czynione przez żonę przesłuchać i mógłby się mąż nieraz wytłómaczyć.

Często się jednak zdarza, że miejsce pobytu męża w Ameryce, jest nieznane i sąd nie mogąc go przesłuchać, musi zeznania żony i świadków wziąć za podstawę swej dezycyi.

Naodwrót: nie rzadko małżonka pozostała w kraju marnotrawi majątek wspólny i krwawo zapracowany przez małżonka przebywającego w Ameryce, a nadsyłany do kraju, gmina zaś, nie znając adresu tego ostatniego, nie może zawiadomić o tem marnotrawstwie.

Dr. Antoni Matakiewicz.

Położenie kościoła polskiego w Ameryce północnej.

Pod tym tytułem rozpoczął drukować seryę artykułów ks. Wiktor Paukszto, jeden z wybitniejszych przedstawicieli polskiego kleru w Ameryce. Ks. Paukszto nosi tytuł pronotaryusza apostolskiego i do niedawna sprawował obowiązki proboszcza parafii polsko-litewskiej w Pittsburgu. Obowiązki te złożył przed miesiącem i wyrobiwszy sobie prawo odprawiania mszy w swej kaplicy prywatnej i na ołtarzu przenośnym, poświęcił się cały działalności narodowej i publicystycznej. W tym celu rozpoczął wydawnictwo tygodnika p. t. »Związek«, w którym odrazu wypowiedział wojnę dzisiejszym stosunkom, jakie panują w parafiach polsko-amerykańskich. Artykuły Monsignora Paukszto zasługują na uwagę nietylko ze względu na osobę autora, który jest człowiekiem głęboko wierzącym, a jednocześnie żarliwym patryotą, lecz także wobec faktu, iż omawiają bez osłonek i z wielką odwagą cywilną sprawę, która dla przyszłości młodego społeczeństwa polskiego w Ameryce ma pierwszorzędne znaczenie. Ks. Paukszto pisywał dotychczas artykuły do »Dziennika Związkowego« pod pseudonimen księdza Iskierki i odznaczył się szerzeniem zgody między Litwinami i Polakami, waśniącymi się w Ameryce gorzej bodaj niż w starym kraju. Ta działalność jednak ru-

chliwemu księdzu nie wystarczała, obserwacya stosunków w polskich parafiach nastroić go musiała bardzo pesymistycznie, skoro postanowił, jak głosi, dążyć do naprawy tych stosunków przedewszystkiem przez ich surową i bezwzględną krytykę. Do obowiązku tego poczuwa się i jako kapłan, który drży na myśl o upadku kościoła polskiego w Ameryce, jako patryota polski, któremu przyszłość polskiego wychodźtwa leży na sercu.

Trudno byłoby nam streszczać w tem miejscu szereg artykułów ks. Paukszto, które omawiają stosunki w poszczególnych parafiach i choć podnoszą zasługi pojedynczych proboszczów, większość obwiniają o brak przejęcia się duchem narodowym i zasadami chrzescijanizmu, obfitując przytem w mnóstwo drastycznych przykładów. Ograniczamy się do przytoczenia poniżej pierwszego artykułu, który stanowił jakby przedmowę do szeregu dalszych.

»Kto nie zna bliżej stosunków kościelnych w Stanach Zjednoczonych — pisze ks. Paukszto — i kto o rzeczy sądzi powierzchownie, temu się wydaje, że amerykańska Polonia pod względem religijnym rozwija się normalnie i doszła do pewnego wzrostu i znaczenia. Jednak, gdy sprawom kościelnym przypatrzymy się okiem znawcy i zanalizujemy je we wszystkich najdrobniejszych szczegółach, przyjdziemy do tego przekonania, że położenie polskiego kościoła w tym kraju nietylko nie jest świetnem, lecz, przeciwnie, arcysmutnem. Przypatrzmy się temu bliżej.

»Wprawdzie my, Polacy, pobudowaliśmy w tym kraju około 700 kościołów polskich. Posiadamy pozornie przepiękne plebanie, szkoły parafialne, bazyliki »polskie«, których wieżyce wysmukle a strojnie strzelają ku niebu. Ale... czy zadajemy sobie pytanie, jaki stan materyalny tych naszych wspaniałych gmachów kościelnych? Do kogo one właściwie należą? Czy

możemy, my Polacy, rozporządzać swą własnością? i czy nakoniec mamy sojuszników, którzyby rzetelnie a uczciwie bronili naszych spraw religijno-narodowych przed zakusami amerykanizatorów?

»Na wszystkie te pytania odpowiadam — nie! Stan materyalny wszystkich naszych świątyń polskich, z małymi wyjątkami, jest opłakany, bo większość polskich parafii ugina się pod ciężarem niepotrzebnych i nieproporcyonalnych do wielkości parafii długów. Wszystkie nasze świątynie nominalnie należą niby to do ludu polskiego, w rzeczywistości zaś należą do właścicieli obconarodowych, którzy są absolutnymi panami naszych parafii i własności kościelnych.

»Hierarchia kościoła w P. Ameryce składa się z Niemców i Irlandczyków, cała ta hierarchia kościoła katolickiego dąży i ma na celu w jak najkrótszym czasie wszystkie narodowości zamerykanizować i zlać w jedno. Jest to wytyczny cel w duszpasterskiej pracy wszystkich amerykańskich biskupów. — Lud przeciw amerykanizacyi się broni i w tym celu, nie szczędząc niesłychanych ofiar, wznosi polskie kościoły i zaopatruje się w polskich duszpasterzy, którzy mają być dla ludu odpornym wałem przeciw zalewowi amerykanizmu. Lud kapłanowi swemu powierzył wszystko: kościoły swoje, szkołę parafialną, dziatwę swoją, wiarę, zbawienie, ideały narodowe. — Słowem wszystko, co jest świętem i drogiem jego sercu.

»W ręku więc polskiego kapłana zostały złożone drogocenne skarby wychodźtwa polskiego. Na barkach kapłana spoczęły wielkie ciężary jego powołania.

»On ma być dla tego ludu nieszczęsnego wszystkiem: ojcem duchownym, poradnikiem, nauczycielem, opiekunem, fortecą obronną przed naporem nieprzyjaciół narodowych-religijnych. Ma kapłan polski przyświecać ludowi jako jasna pochodnia w jego wędrówce

po zachwaszczonych, a błędnych szlakach życia emigracyjnego.

»A czy kapłan polski odpowiedział swemu wysokiemu zadaniu i czy ludowi polskiemu dotrzymał zobowiązań? Niestety, nie i dlatego kościół polski w tym kraju znajduje się w bardzo smutnem położeniu.

»Od brzegów Atlantyku aż do brzegów Pacifiku, jak tylko szeroko i daleko rozrzucone są kolonie polskie, wszędzie dziś słychać pomruk groźny ludu polskiego przeciw duchownym przewodnikom — polskim kapłanom. Wszędzie zapowiada się burza wielka w niedalekiej przyszłości, która spowoduje śmierć duchową ludu polskiego w dziedzinie wiary świętej.

Dziś już mamy bunty w parafiach polskich przeciw władzy duchowej. Lud polski dziś już swoimi kapłanami pomiata i ich uszanować nie chce. Uważa ich bardzo często za sprawców wszelkich nieszczęść religijno-narodowych i upadku wiary św. Smutny stan religijno-narodowy naszego wychodźtwa w P. Ameryce — tyle tylko można rzec! - A kto jest sprawcą tego smutnego stanu naszego kościoła, postaramy się wyłuszczyć w następnym rozdziale.«

I w następnych rozdziałach ks. Paukszto to wyłuszcza, obwiniając większość kleru polsko-amerykańskiego o sobkostwo, sybarytyzm, brak uspołecznienia i zanik uczuć narodowych.

Oczywiście artykuły księdza Paukszto spotkają się z energicznym protestem ze strony tych, pod których adresem zostały skierowane. Być może, iż polemika, o ile nie będzie prowadzoną zbyt po amerykańsku, rzuci nowy snop światła na te stosunki i nowe odsłoni ich strony. W każdym razie samo wystąpienie ks. Paukszto jest faktem dla oceny tych stosunków bardzo znamiennym.

Polacy w Westfalii.

Na łamach berlińskiego tygodnika »Die Hilfe« ogłosił Jerzy Jahn artykuł, który wystawia chlubne świadectwo polskiemu wychodźtwu w Westfalii, wyrażając jednocześnie niemieckie obawy przed »polskiem niebezpieczeństwem« na zachodzie Niemiec. Owe wychodźtwo do Westfalii wytworzone zostało przez prześladowanie Polaków w Poznańskiem. Nie mogąc znaleść pracy i zarobków u siebie, w kraju ojczystym, Polak zmuszony jest wędrować na zachód, gdzie jednak nie zapomina o obowiązkach wobec swego na rodu i, pamiętając, że »w jedności siła«, tworzy liczne towarzystwa i związki.

Obok zagadnienia polskiego na kresach wschodnich, — pisze »Die Hilfe« — istnieje w Niemczech jeszcze drugie zagadnienie polskie. Jest to sprawa polska w Zagłębiu węglowem nad Rurą; sprawa również doniosłego znaczenia, która obecnie stała się przedmiotem ścisłych badań naukowych. Z początkiem drugiej połowy ubiegłego wieku żywioł polski w tamtejszym obwodzie przemysłowym bardzo nielicznie był reprezentowany. Dziś wszakże Polacy napływają tam całemi gromadami, tworząc w niektórych okręgach kopalnianych przeszło połowę mieszkańców.

W roku 1900 ogólna liczba napływających do obwodu przemysłowego w Nadrenii i Westfalii przybyszów z Prus Wschodnich, Zachodnich, Poznańskiego Śląska wynosiła 346.800, czyli 7.72 proc. całej ludności. Według statystyki bochumskiego Towarz. górniczego, było w r. 1902 wszystkich tamtejszych górników 247.707. Z tych 77.675 pochodziło z polskich dzielnic wschodnich. Stanowi to 31.4 proc. W roku zaś 1907 na 311.649 górników pochodziło z dzielnic polskich 105.128, a więc 33.7 proc.

W porównaniu z Polakami na Wschodzie olbrzy-

mia ta gromada ludności polskiej w nadreńsko-westfalskim okręgu mało zdziałała. Zdaniem autora, Polacy tamtejsi nie mają silnej organizacyi kredytowej. Natomiast w kierunku agitacyjnym oraz w dziedzinie organizacyi towarzystw ich działalność jest bardzo dodatnia. W Zagłębiu nad Rurą więcej istnieje polskich towarzystw, niż w całych Niemczech; więcej gniazd sokolich, niż w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku. Polityczna działalność tych towarzystw wraz z ich licznemi zebraniami, malowniczemi pochodami »Sokołów«, a nawet z ich walką o polskie nabożeństwa ożywia ducha narodowego i w każdym Polaku wzbudza uświadomienie przynależności do ojczyzny wschodniej i przypomina o męczeństwie za sprawę narodową. Zasadniczo różni się od politycznych organizacyi, mianowicie od Związku polskiego, jedynie polski Związek zawodowy. Jego wyłącznym celem jest przedewszystkim materyalne podniesienie swoich członków. W tym kierunku pracuje on świadomie i rozwija korzystną a dodatnią działalność ekonomiczną. Związek ten z końcem roku ubiegłego liczył w całych Niemczech przeszło 55.000 członków. Stanowi on podwalinę polskiej organizacyi na Zachodzie i stopniowo skupia banki i spółki spożywcze. Z niemieckiego punktu widzenia rozwój tego rodzaju należy z zadowoleniem powitać. Nic bowiem germanizacyi Polaków tak nie przyśpieszy, jak właśnie obfita w skutki organizacya ekonomiczna.

Obecnie polityczne zachowanie się Polaków zachodnich jest ważniejsze, aniżeli ich przyszła germanizacya. Do roku 1908 popierali stronnictwo centrowe bez zastrzeżeń; obecnie natomiast czynią to pod pewnymi warunkami; stawiają tu i owdzie nawet własnych kandydatów »próbnych«. Podczas ostatnich wyborów sejmowych popierali centrowców kosztem wzajemnej wymiany kandydatów. Bardzo dodatne są ich

korzyści w wyborach do reprezentacyi kościelnych mniej dodatnie do reprezentacyi komunalnych. We wszystkich jednak wypadkach głosy ich stwierdzały że przy dalszym napływie staną się bardzo wpływowym czynnikiem. Polityczne stanowisko zachodnich Polaków jest stanowiskiem partyi ludowej, która pod dowództwem »Wiarusa Polskiego« ułamała panowanie t. zw. partyi dworskiej na Zachodzie.

Czy Polacy w przyszłości popierać będą socyalistów lub centrowców — zależeć będzie od powodzenia, jakie partye te będą miały w obronie polskich interesów. Jeśli więc kościół, w podobny sposób jak na Wschodzie, potrafi się zastosować do nacyonalistycznych prądów w Zagłębiu węglowym nad Rurą, wtedy większe będzie miał widoki w pozyskaniu głosów polskich, niż socyalna demokracya. Położenie to zmieni się jedynie wtedy, gdy odrębne narodowe dążenia polskie ustaną. O tem jednakże nie może być mowy dopóty, dopóki trwa napływ Polaków ze Wschodu Wstrzymanie tego napływu jest niemożliwe. Bowiem sposób dobywania węgla wymaga odpowiedniej liczby górników. W tym wypadku Polacy stają się niezbędnymi i przez milionerów węglowych bardzo pożądanymi pracownikami. A zatem tylko zmiana w dobywaniu węgla — więc zastąpienie sił górnika wprowadzeniem odpowiednich machin i przyrządów technicznych — usunęłaby ów szkodliwy napływ żywiołów obcych.

W takich to warunkach przedstawia się obecnie zagadnienie polskie na Zachodzie. Rozwiązać je tylko może postęp techniki, wprowadzającej odpowiednie, korzystne zmiany w dobywaniu węgla i zaoszczędzającej w tym wypadku setki tysięcy robotników.

Tyle berliński tygodnik o »zagadnieniu polskiem na zachodzie Niemiec«. Z naszej strony wątpimy bardzo, czy wprowadzenie nowych udoskonalonych ma-

szyn skutecznie zapobiegłoby wychodźtwu Polaków do Westfalii. Skuteczniejszym środkiem na zażegnanie tego »niebezpieczeństwa« byłoby zaniechanie prześladowania Polaków w ich kraju ojczystym.

Listy z Ameryki Północnej.

Obchody Grunwaldzkie. – Msza św. polowa po raz pierwszy w Ameryce odprawiana. — Poważny nastrój. — Skandal ze Sokołami w Chicago. — Niezależni i msza polowa w polskim języku. — Echa artykułów p. Okołowicza. — Farmerzy i automobile.

Chicago, 1 sierpnia.

Żyjemy tu ciągle jeszcze pod wrażeniem manifestacyi i obchodów grunwaldzkich.

Wszystkie kolonie nasze uczciły wielką rocznicę, jedne w sposób więcej, inne mniej okazały, ale na ogół biorąc, Polacy w Ameryce nigdy jeszcze nie wystąpili tak uroczyście i z taką godnością.

Na pierwszy plan wysunęła się kolonia nowojorska i okoliczne z Brooklyna, Jersey City, Newarku, Paterson, Passaic, Perth Amboy i kilku pomniejszych, w których przez rok blisko przygotowywano się do jak najwspanialszego wspólnego występu.

Obchód odbył się w niedzielę, dnia 24 lipca w Midland Parku przy Grand City w Staten Island i nie zawiódł oczekiwań.

Trzydzieści tysięcy Polaków wzięło w nim udział, w zdumienie wprawiwszy obywateli amerykańskich innej narodowości.

Nie mówiąc już o pochodzie, w którym brało udział do 10 000 osób, trzydzieści orkiestr, liczne organizacye wojskowe, sokole, rydwany z historycznymi obrazami — punktem kulminacyjnym była po-

lowa msza św., rzecz dotąd nieznana i niepraktykowana w Kościele katolickim w Ameryce, którą celebrował nasz polski biskup-sufragan, ks. Paweł Rhode z Chicago, w asystencyi licznego duchowieństwa i w obecności arcybiskupa Farleya z Nowego Jorku i wielu innych dygnitarzy kościelnych.

Z równą ostentacyą odprawiono z okazyi polskiej uroczystości w Cleveland, Bostonie, Chicopee Mass, St. Louis i kilku innych miejscowościach, wszędzie przy współudziale biskupów amerykańskich; tylko w Chicago i Milwaukee władze kościelne dla niewiadomych powodów nie chciały na tę »nowość« zezwolić.

Wszędzie też, o ile sądzić można z opisów w prasie tak polskiej, jak angielskiej a nawet niemieckiej, manifestacye te, religijno-narodowe polskie, wywarły imponujące wrażenie. Strzały armatnie, salwy karabinowe, potężne chóry, ołtarze na polu, setki chorągwi, dymy kadzideł, lśniące złotem ornaty kapłanów, tłumy kornie klęczących, a nadewszystko śpiew potężny z dziesiątek tysięcy piersi: »Boże, coś Polskę...« — owo wołanie błagalne o wolność Ojczyzny wyciskało łzy wzruszenia z ócz wszystkich Polaków, a niemy podziw, połączony z rzetelnem wzruszeniem i szacunkiem u obcych.

W takim nastroju rozpoczęty obchód musiał mieć następnie przebieg bardzo podniosły, do głębi wzruszający i zapisujący się niezatartem wspomnieniem na zawsze.

Niestety, nie można tego powiedzieć o obchodzie grunwaldzkim w Chicago.

Komitet, reprezentujący wszystkie organizacye i wszystkie parafie (jest ich w Chicago i okolicy 24) pracował od wielu miesięcy nad tem, aby w parku obchodowym zgromadzić wszystkich Polaków. Byłoby mu się to z pewnością udało, byłoby nas tam około

200.000 i manifestacya byłaby osiągnęła cel zamierzony, gdyby był arcybiskup tutejszy dał pozwolenie na mszę św. polową. A że komitet w dalszym ciągu, pragnąc uniknąć kosztów, nie zawezwał wszystkich towarzystw (tylko wojskowe i sokole) do pochodu, zaniechał wystawienia rydwanów, licznych kapel itp. i program nakreślił dość skromny, zebrało się w parku 30.000 ludzi, co na tak liczną kolonię jest stanowczo niewiele.

Na domiar złego, dwa odłamy Sokolstwa, które w Chicago licznie są reprezentowane i które na obchód wystąpiły w sile do tysiąca umundurowanych druhów i druhiń, zakłóciły powagę obchodu w sposób zupełnie nietaktowny, objawiając wzajemną ku sobie nienawiść.

Jeszcze dziś kolonia nasza otrząść się nie może z przykrego wrażenia, tembardziej, że prasa amerykańska rozdęła zajście w gruncie rzeczy drobne, do rozmiarów walnej bitwy, dwóch »pułków sokolich«, której kres położyć miała dopiero interwencya milicyi stanowej i policyi, czego nie było. Zaczęło się to bowiem i skończyło na ostrem starciu słownem naczelników obu odłamów, z których jeden drugiemu nie chciał ustąpić z pola do ćwiczeń. Stało się to atoli w oczach 30.000 widzów, a stać się nie było powinno.

Dziś jedni starają się zwalić winę na drugich, ale — oba odłamy są winne, gdyż — w obu wiedziano, że do nieporozumień przyjść może i zamiast czynić wszystko, by do nich niedopuścić, starano się je raczej uwidocznić jak najwyraźniej.

Młodem jest jeszcze to nowe społeczeństwo polskie w Ameryce, a głów szalonych moc cała.

Nie brakło też i innych rozdźwięków.

Od współudziału wszędzie ostentacyjnie usunęli się Litwini, którzy zresztą już od całego szeregu lat bardzo wrogo się do Polaków odnoszą, co tem więcej

się uwydatnia, że we we wszystkich miastach sąsiadują nasze i ich dzielnice. Rusini również trzymali się zdała, za to Czesi w wielu koloniach wzięli udział bardzo wybitny.

Nasi »niezależni« urządzili obchody grunwaldzkie osobno. Ich biskup, ks. Fr. Hodur, odprawił przy tej okazyi w Scranton-Pa mszę polową w języku polskim, co odtąd stale ma być praktykowane w ich kościołach.

Przy tej okazyi warto nadmienić, że w Chicago ruch ten słabnie.Trzyma się jeszcze jedna parafia WW. Świętych do której należy około 500 rodzin, ale w Pennsylvanii ma być około 20 parafij, a biskup Hodur ma pod swoją władzą około 30 księży, przeważnie przez siebie wyświęconych i korzysta z każdego nieporozumienia pomiędzy parafią a proboszczem, w którejkolwiek okolicy kraju, by ich rozsyłać jako »misyonarzy« na zdobywanie nowych placówek.

* * *

Nasza prasa ciągle jeszcze, dużo i wcale poważnie rozprawia o tematach poruszonych na waszyngtońskim kongresie i innych, które się po nim wyłoniły. Do podtrzymywania dyskusyi przyczynia się wielce prasa »starokrajska« przez swoje »echa«, wywoływane opisami wrażeń naszych niedawnych gości

Wielkiem uznaniem cieszą się tu artykuły, po mieszczane na łamach »Polskiego Przeglądu Emigracyjnego«, pióra p. Okołowicza, bo powtarzane są z przeważnie przychylnymi komentarzami przez wszystkie poważniejsze gazety.

Niżej podpisany, jako redaktor »Gazety Polskiej w Chicago«, bierze czynny udział w tej dyskusyi i korzysta z okazyi, by ją podtrzymać w celu głębszego wniknięcia w istotę naszych potrzeb społecznych i naszego położenia.

Powtórzywszy na łamach wspomnianej gazety cały artykuł p. Okołowicza o przebiegu kongresu i po podkreśleniu odpowiedniem trafności jego poglądów i wrażeń, skonstatowałem, co niech mi będzie wolno i tutaj powtórzyć, że co do uważania się za »Amerykanów polskiego pochodzenia«, zbiorowo nie można nam niczego zarzucić.

Wszystkie nasze pisma i wszystkie organizacye nasze jak najwyraźniej przy każdej sposobności stwierdzają, dotąd stale, że mamy być zarówno dobrymi Polakami jak obywatelami Ameryki.

Nasz język polski, używany w prasie tutejszej, nie zna dotąd wyrażenia: »Amerykanin polskiego pochodzenia«; mówimy zawsze, jeżeli posługujemy się mową polską: »my Polacy w Ameryce«, »my Polacy amerykańscy«, »my Polacy w Ameryce zrodze-ni« itp.

Mowy polskiej nie skaziliśmy dotąd tłomaczeniem nazwy, stale nam narzucanej przez szowinistyczną prasę amerykańską i amerykanizatorskie organizacye.

Przyznać atoli trzeba, że nacisk w tym kierunku istnieje, i wielu z pośród nas w stosunku bezpośrednim z Amerykanami mu ulega, że wielu z pośród nas za Amerykanów polskiego pochodzenia się uważać pozwala, ale jak dotąd, nie ma odwagi przyznać się do tego w języku polskim.

Dobrze więc się stało, że p. Okołowicz zwrócił na to uwagę. Wzmocni się przez to czujność naszą na przyszłość.

Wiemy, co było dzisiaj, ale nie wiemy, co może stać się jutro.

Dziś nawet taki Polak, który przed chwilą zapewniał w języku angielskim jakiegoś politykiera amerykańskiego, że się uważa za Amerykanina pol-

sk-ego pochodzenia, nie ośmiela się jeszcze powtórzyć tego do kogokolwiek po polsku, — ale grozi nam tu inne niebezpieczeństwo, że jutro taki Polak już po polsku nie będzie mówił...

Dziś to wyrażanie się w języku angielskim nie odpowiada rzeczywistości i ludzi amerykanizatorów, którzy nie znają nas i nie wiedzą o tem, że to, co tak łatwo wypowiadanem bywa w mowie angielskiej, po polsku przez gardło Polaka poprostu przecisnąć się nie może, — ale jutro może ono do niejednego przylgnąć razem z językiem angielskim na zawsze.

* * *

Na tem chyba zakończę dzisiaj. Przygotowuję obecnie dla »Przeglądu Emigracyjnego« materyał o naszych polskich farmach i naszych farmerach.

Na ogół ludzie to bardzo szczęśliwi. Tylko wyjątki cierpią biedę i to zazwyczaj w pierwszych latach. Pozatem możnaby ich zaliczyć do najszczęśliwszych ludzi na świecie. Cała bieda, że aby zostać farmerem, trzeba mieć nietylko znajomość uprawy roli i silne ręce, ale także i sporo pieniędzy. Farmer w Ameryce to pan całą gębą. Wystarczy, skoro powiem, że właśnie na podstawie dopiero co ogłoszonych obliczeń, farmerzy tutejsi posiadają 76.000 automobiów (na ogólną liczbę 360.000 w całym kraju) przypuszczalnej łącznej wartości 70 milionów dolarów. A są między nimi także i Polacy!

Stanisław Osada.

Listy z Parany.

Colonia Vera Guarany (dawniej Candido de Abreu) — stacya P. Frontin — Parana — Brazylja.

15. 5. 1910.

Jesień w maju. Klęska zeszłoroczna: kwiat trzciny myszy Okazy i dzieje zboża. Zboże i ogrodowizna. Najlepsza ziemia. O plantacji tytoniu w Paranie, broszura Ignaca Walkowskiego. Organizacja ekonomiczna narodu.

Cudny miesiąc maj w Polsce i północnej Ameryce oznacza pełnię wiosny i początek lata. Wszystko się wtedy garnie do życia i użycia. Ciepło porusza żywiej muszkuły i nerwy. Podczas gdy północna półkula raduje się i złości w podniesionem tempie, w odłamie społeczeństwa naszego na południowej półkuli dzieje się raczej przeciwnie. Jednak maj tutejszy na wysokości »nagich Tatr w sniegu« (znajdujemy się w Vera Guarany na 776 metrów nad poziomem morza) nie różni się od polskiego większym chłodem, bo przechodzi przez nas 26 stopień szerokości geograficznej jak przez Sacharę, Egipt, Arabię, Chiny, Meksyk, Australię i tylko że maj tu zimniejszy jest, niż poprzednie miesiące.

Przytem narazie jeszcze jest mniejszą tutaj obecnie ochrona od zimna i wiatru w drewnianych domkach, pospiesznie budowanych, niż w murowanych, chatach północnej półkuli, z piecem — sprzętem, którego tu nie znamy wcale. Szpary w budkach naszych są nieraz takie, że ptaszek (co prawda mały, lecz nie najmniejszy, jakim jest koliber) wleciał mi do pokoju i krążył naokoło głowy, nieporuszając prawie skrzydłami, poziomo rozpostartemi, a gdy chciałem zuchwalca złapać, gimnastyk ten nachylił się mocno tak, że skrzydła jego stanęły niemal pionowo, i wyleciał przez szparę. Teraz około 4 tej rano widzę przez

nią kometę Halleya. Pewnie też mazur, który ślepy się rodzi, lecz gdy raz przejrzy »kpa przez dębową deską zobaczy«, mógłby ubranie wiszące wewnątrz domku dostrzedz i przez taką szczeliną ściągnąć.

W tych warunkach maj tutejszy, przynoszący ze sobą niekiedy chłodny świt a nawet lekki przymrozek o wschodzie słońca, wpływa raczej oziębiająco niż ożywczo, bo to przecie to samo co listopad północnej półkuli. Nie zastyga tu jednak tak bardzo krew ludzka i przyroda, bo prawie zawsze w dzień mamy upał i ruch mieszkaniowy w kolonii jest spory. Na byłej przeszłorocznej puszczy letniej wyrasta z pod ziemi coś bardzo podobnego do miasteczek w paru miejscach (środek kolonji, nad rzeką Iguassu i pośrednio stacja kolejowa P. Frontin). Tysiące wspaniałych imbui (rodzaj dębu) i araukarji (rodzaj sosnyi przemieniło się w jakie 400 domków mieszkalnych, rozrzuconych po niekończącym się lesie.

W pierwszym (1909) roku narodzenia się tutejszej osady padła klęska na nowo przybyłych pionierów w postaci kwiatu trzciny. Przyroda nie pyta o dogodność ludzką i tworzy a tworzy, nie zważając na człowieka. Nieprzejrzanej ilości trzcina, długa do 30 metrów, zarasta miejsca wilgotniejsze i niższe. Ma ona tę właściwość, że zakwita, schnie i wydaje owoc podobny do zboża co 30 lat mniejwięcej. Owoc ten przypada do smaku myszom i mnożą się wtedy one w ilości niepojętej. Ziemia formalnie rusza się od tego robactwa. Wędrując po trzcinie do owocu, jak straż ogniowa amerykańska po drapaczach nieba, myszka ścina sobie ząbkami owoc na ziemię lub swoim ciężarkiem nachyla czubek trzciny do ziemi i cały owoc doszczętnie wyjada. Jej liczne potomstwo ma czem się żywić przez kilka miesięcy. Ale miłe złego początki, lecz koniec żałosny. Rozmnożony ród mysi, spożywszy doszczętnie do ostatniego kłoska trzciny,

ginie niebawem od głodu, suszy, z wrzodów, bo delikatny i nie znosi wielkich niewygód życiowych.,. chyba zjawi się niespodzianie w pobliżu świeża osada ludzka jak n. p. Candido do Abreu (obecnie Vera Guarany) i rozpoczyna swój żywot od uprawy zboża.

Istotnie zboże udało się nadspodziewanie na tutejszych nowinach ludziom naszym. Przypominało ono polskie określenie ludowe urodzajów egipskich, »kłosy jak baty«, jak oto można się przekonać z załączonych okazów kłosa żyta i pszenicy, uszczkniętych pospiesznie bez wybierania najdłuższych. Myszy niezwłocznie wywiedziały się o skarbach żywnościowych, dorównywających w smaku i obfitości trzcinowym i bez litości zeżarły wszystko niemal, co tylko koloniści zasiali. Jeden z naszych ludzi przez cały miesiąc nie spał dniem i nocą i wraz z rodziną ciągle hałasował na swej roli, strasząc wrogów króla Popiela aż do zbioru, który mu wypadł wspaniale. Inny jeszcze szczęśliwszy bez trudu ochroniony został przez samą przyrodę przed armią wywiadowczą mysią i doczekał się zbioru obfitego, zamieniając bez zwłoki swe nowe zboże na milrejsy.

Lecz to były wyjątki, a serce się krajało patrząc, jak na 400 działkach ziemi kłosy zbiorowe wystrzeliły wprawdzie gęsto i wyzywająco ku niebu a nawet się opuściły pod ciężarem dojrzewających ziarnek, i jak potem grunt się nagle zaroił od nieproszonych gości, którzy ani jednego kłosu nie przebaczyli. Pola przypominające do złudzenia piękne łany polskie, pod któremi ziemia jęczy od urodzaju, przemieniły się w sterczącą prostopadle słomę. Miało się wrażenie że jakaś górnie biorąca żniwiarka sprzątnęła wszystkie kłosy równo.

Uwzględniając klęskę myszy, bez której koloniści w pierwszym roku stanęliby materjalnie jako gospodarze niezależni, rząd rozdaje tej jesieni nasiona

powtórnie. Nie wszyscy mogą dostać wszystkiego tj. żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia i t. p., bo co prawda za wcześnie jest teraz już rozpoczynać zasiewy. Niemniej tłumy dobijają się do biura kolonizacyjnego z trwogą, żeby ich nie pominięto a niektórzy chciwcy usiłują dostać po 2 razy.

Zboże wszelkie udaje się niewątpliwie na naszej nowej kolonji. Albowiem ziemia tu jest bardzo dobrą, choć to nie czarna ziemia 1-szej klasy. Jest dość rozmaitą, co widać po rozmaitej dzikiej roślinności oraz rozmaitych a ogromnych chwastach.

Po wycięciu lasu puszczają się na niej fantastycznie wysokie chwasty, w którychby się ukryła konnica z chorągiewkami na sterczących pikach, i również fantastycznie lubi wybujać wszelka ogrodowizna. Jeżeliby zatem ogrodowiznę drożej się sprzedawało niż zboże, to ziemia gorsza od humusu pod zboże, byłaby właściwie jeszcze lepszą od tegoż.

Niektórzy osadnicy polscy pod Kurytybą, stolicą stanu parańskiego, gdzie wogóle ziemia nie dorównywa tutejszej, posprzedawali grunta swe Włochom. Pracowali byli ciężko, uprawiając je pod zboże z dobrym wynikiem. Ale złość człowieka porywa, gdy na ich miejscu widzi Włochów wznoszących winnice, nie zadających sobie wielkiego trudu, spacerujących i obcinających gałązki jakby dla sportu, a mających literalnie 10 razy tyle dochodu co pracowite woły polskie. Co prawda nie wszyscy Polacy zasługują tam na miano tych nieintelligentnych zwierząt jucznych.. — i niektórzy mają swoje winnice, choć w starej ojczyźnie europejskiej nie zaprawiali się do tej rentownej kultury.

Czarną fasolę i kartofle można sadzić parę razy do roku. Na uprawie mandjoki pod Pontą Grossą kilka mniejszych kolonji polskich rośnie w niezwykłą zamożność, szczególnie warunki miejscowe sprzyjają tej kulturze.

Jest wiele innych roślin i sposobów mogących dać wielkie dochody jak: herbata Mate, miód, tytoń; o pierwszej niezadługo osobno coś doniosę; o ostatnim wspomnę tylko, że wyszła niedawno broszura polska w Kurytybie o uprawie tytoniu Ignacego Walkowskiego.

Autor, fachowy znawca spraw tytoniowychi przez kilkanaście lat agent i prawa ręka wielkiej firmy niemieckiej Solinger w stanie Santa Catharina, miał sposobność poznania warunków gleby i klimatu, zakupując w olbrzymiej kolonji Blumenau, niby czysto niemieckiej od Niemców, Włochów, Polaków, Łotyszów i t. p. corocznie tytoń wyrosły z nasion rozdawanych przez firmę. Wykazuje on, że gleba parańska bez porównania podatniejszą jest do uprawy tytoniu niż katarzyńska i przeto wytwarzanie go i wywóz z Parany może być znaczniejszy niż z Santa Cathariny. Broszura jest apelem do kolonistów polskich, aby uprawiali to, co w Paranie może dać największy dochód.

Istotnie samo zbogacanie się społeczeństwa jest jego organizacją na tle ekonomicznem, co nie przeszkadza organizowaniu się na tle ściśle oświatowem, stwarzając warunki powstania szkół, bibliotek, czytelń i towarzystw.

Wzniosłe powiedzenie »upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny« możnaby przetłumaczyć na zimną uwagę: ocaleć wszędzie musi zorganizowany, a ginie zwykle podły, niezdolny do wyższej organizacyi.

Dr. Stanisław Kłobukowski.

II.

Kolonia Affonso Penna (Parana), w lipcu 1910 r.

Dużo w Paranie mówi się o złych stronach rabunkowej gospodarki leśnej, a przecież tu szybko do-

rabiali się i dorabiają właśnie ci koloniści, którzy dostali dobrą ziemię z lasem, wycinają te wspaniałe lasy, sadzą na nich kukurydzę i fiżon (fasola czarna). Oczywiście warunkiem pomyślnego rozwoju tych kolonij są dogodne rynki zbytu. Świeżo przybyły biedny chłop polski tylko w tych warunkach może się szybko zagospodarować i dorobić.

Najlepszym przykładem może służyć nasza kolonia, położona w sąsiedztwie Kurytyby. Została ona założoną przed 3-ma laty przez rząd stanowy w celu przekonania się, czy możliwe jest kolonizowanie lichych »kampów« (stepów) podmiejskich. Próba ta nie odniosła zbyt świetnych rezultatów: połowa domków świeci obecnie pustkami, a właściciele zajętych lotów muszą szukać pobocznych zarobków w Kurytybie lub gdzieindziej, licząc na lepszą przyszłość, kiedy zdobędziemy się na drut do ogrodzenia swych zasiewów od najścia swoich i cudzych krów — kiedy będziemy posiadać odpowiednią ilość inwentarza, narzędzi rolniczych i budynków gospodarskich. Bez starannej uprawy i bez nawożenia nasze »kampy« nawet żyta nie dadzą. Najlepiej z pomiędzy nas stoją ci, którzy mieli odpowiednie środki na zakupno krów i mają dochód z mleka, wystarczający na życie.

Cieszymy się nadzieją, że w najbliższych miesiącach rozpocznie się budowa tramwaju elektrycznego z Kurytyby do sąsiedniego miasteczka São-José, a to nam umożliwi sprzedaż mleka wprost do Kurytyby. Obecnie sprzedajemy mleko do miejscowej mleczarni Niemca Kellera, który płaci o połowę taniej, niż można otrzymać w Kurytybie.

Jest jeszcze jedna gałąź produkcyi, która ma warunki rozwoju na naszej kolonii: uprawa ajp i mandjoki i fabrykacya faryny (mąki) mandjokowej.

O ile wiem, w Paranie rozwija się tylko jedna »kampowa« kolonia — Garaona, dzięki niezmordowanej

pracy ś. p. Klemensa Suchorskiego, który wybudował tam małą fabryczkę do wyrabiania mandjoki i dowiódł kolonistom, że na kampie tylko mandjoka odrazu dobrze się opłaca.

U nas, na kolonii Affonso Penna, rząd obiecuje wybudować taką fabryczkę, lecz kiedy to będzie — nie wiemy, będziemy więc musieli sami wspólnemi siłami pójść w ślady Garaoniaków.

K. Jeziorowski.

List z Syberyi.

Sam będąc od wielu lat tułaczem, z pewną ciekawością czytuję jedyny organ wędrownictwa polskiego, aczkolwiek, w mojem mniemaniu, nieco skąpy w wiadomości o Paranie, również jedynej placówce polskiej, mającej przyszłość przed sobą. Wiem, że Szan. Redaktorowi nie zbywa na dobrych chęciach, lecz niestety te dobre chęci wobec poważnych przeszkód muszą przynajmniej jakiś czas pozostać tylko chęciami. To też gorącożyczę Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu a zarazem nowopowstałemu warszawskiemu aby oparli swoją egzystencyę na trwałych podstawach a to przez pozyskanie zupełnego zaufania wychodźców, którzyby mieli pewność, że za umiarkowaną opłatę znajdą życzliwy przytułek, pożyteczną radę oraz przestrogę w celu uniknięcia niebezpiecznych przygód w podróży. Niezmiernie ucieszyłaby mnie wieść, że nasz ludek, skwapliwie lgnący do rozmaitego rodzaju wydrwigroszów bez sumienia, nareszcie zrzucił bielmo z oczu i zaczął się garnąć do urządzeń społecznych, mających przecie na pierwszem miejscu jego dobro...

A teraz rzucam garść szczegółów z życia w sy-

beryjskich kopalniach złota, dokąd zagnały mnie, rozbitka życiowego, niewesołe okoliczności.

Kopalnie złota w których jestem pracownikiem biurowym, należą do największego w Rosyi tego rodzaju przedsiębiorstwa pod firmą: Leńskie Akcyjne Towarzystwo kopalń złota.

Złoto ubrało sobie siedlisko w dolinach górskich rzeczek: Bodajbo, dopływu Witymu, i Nygri, dopływu Olokmy, które swoją koleją są dopływami rzeki Leny, wpadającej do oceanu Lodowatego.

Rozległy ten obszar ziemi, omywany z południa Witymem a z północy Olokmą, jest zupełnie pustynny; rozrzucone tu i owdzie kopalnie złota i liche miasteczko Bodajbo i Olokma tworzą tutaj całe życie ludzkie. I niema nadziei, żeby kiedykolwiek ożywił się ten kraj; surowy klimat wcale nie pozwala na uprawę ziemi, a wiadomo, że gdzie rolnictwa niema, tam życie ludzkie w pełni niemożliwe.

Jeżeli spojrzeć z lotu ptaka na roztaczający się krajobraz, to oczom przedstawia się niby potężnie wzbałwanione i zastygłe morze: w zimie pokryte niepokalanym białym całunem, latem zaś — przyjemną dla oka zielonością.

Mroźna zima jest królową pór roku: trzyma ona ziemię w lodowych okowach przez całe sześć miesięcy; wiosna lato i jesień trwają tylko po dwa miesiące. Mrozy nocami dochodzą niekiedy do 50 stopni R., zwykła atoli temperatura waha się 25—30. Prawie nieruchome powietrze zimowe, zwyczaj ciepłego opalania mieszkań i stosowna odzież wcale nie dają odczuwać srogich mrozów, zato długotrwałość zimy ogromnie nuży ducha. W marcu trzeba uzbrajać oczy ciemnemi szkłami od lśniącej zewsząd zeskorupiałej śnieżnej powłoki; nareszcie w połowie kwietnia górskie rzeczki, z hukiem tocząc wezbrane wody po kamienistem łożysku, ogłaszają światu o nastąpieniu

upragnionej wiosny. Przyroda szybko zmienia swoje oblicze: zaledwie znikły śniegi, gdy już ziemia ubrała się w zieloną szatę. Krótkie i upalne lato każdego roku nawiedzają w mniejszym lub większym stopniu leśne pożary, wzniecane przez niedbalstwo przygodnych włóczęgów; palą się nietylko drzewa, tli się również ortiasta ziemia, wydając gryzący, nieznośny dym; bywa tak, że naraz pali się w kilku miejscach; wtenczach przy zupełnej nieobecności wiatru dym leniwie unosi się w górę, powleka całą okolicę, a poprzez chmury dymu słońce ukazuje szkaradną swą tarczę miedzianą; przesycone dymem powietrze, zwłaszcza wieczorami, drażni nozdrza i utrudnia oddech. Dopiero dobroczynny kilkudniowy deszcz gasi pożar, oczyszcza i orzeźwia powietrze. Grzmoty i pioruny w słabym stopniu i rzadko przypominają o swojem istnieniu. Niepodobna pominąć milczeniem tutejszej plagi letniej—meszki i komarów; zaledwie człowiek czy zwierzę zapuści się w las, gdy chmary tych zjadliwych owadów nie dają chwili spokoju; robotnicy przy wyrębie drzewa otulają głowę i szyję siatką z czarnego muślinu. W końcu sierpnia pogodna częstokroć jesień zabarwia okoliczne wzgórza w rozmaitych kolorów odcienia, nadając im fantastyczny wygląd; trwa to do połowy października, by potem znowu zapaść w długą zimową drzemkę.

Pokrywający wzgórza niezbyt gęsty las składa się z mięszaniny iglasto-liściastych drzew, między któremi wyróżniają się szlachetny cedr i szacowny modrzew. W lesie rosną grzyby, chociaż szlachetnych gatunków, jak np.: rydzów wcale niema, a borowików niewiele; z jagód obficie rosną borówki i gałubika coś w rodzaju czarnych jagód, lecz niema aromatycznych poziomek. Świat zwierzęcy ubogo się przedstawia o grubszej zwierzynie nie słychać, z drobniejszej zaś jest trochę zajęcy i kuropatw na zimę bielejących,

a w czasie przelotu — gęsi i kaczki. Myśliwego czeka tu wbrew zrozumiałemu przypuszczeniu zupełne rozczarowanie.

Podróż z Warszawy do kopalń złota trwa przeciętnie 25 dni. Wyruszywszy z Warszawy pośpiesznym pociągiem bezpośredniej komunikacyi — przybywa się do Irkucka na dwunasty dzień. Na $6^1/_2$ tysiąca wiorst drogi kolejowej tylko trzy razy trzeba się przesiadać: 2 razy w granicach europejskiej Rosyi i raz na pogranicznej z Europą stacyi Czelabińsk. Na syberyjskiej linji kolejowej mniej ścisku i więcej wygód, niż na kolejach europ. Rosyi. Zwłaszcza dla niezamożnych podróżnych to wielkie udogodnienie, że na każdej stacyi mogą się zaopatrywać w żywność nie w bufecie kolejowym, lecz w straganach obok stacy, po cenach znacznie tańszych; oprócz tego na każdej stacyi można bezpłatnie dostać wody gorącej na herbatę. Bilet jazdy wraz z dopłatą noclegową kosztuje tylko 60 rb. — 2-ej klasy i 40 rb. — 3-ej.

Z Irkucka nad Lenę do miejsca, odkąd się zaczyna żegluga parowa — około czterystu wiorst. Podróż tę odbywa się końmi pocztowymi we dwa dni z połową. Trzeba przyznać, że komunikacya pocztowa, pozostająca pod ścisłym dozorem urzędu pocztowego jest tania i szybka. Dalej podróż odbywa się wodą: 1200 wiorst wdół po Lenie do ujścia Witymu, a potem 300 wiorst wartkim Witymem do miasteczka Bodajbo, przedsionka kopalń.

Tylko nadbrzeżny wązki pas Nadleńskiego kraju jest zaludniony, dalej wgłąb obydwóch stron rzeki niezmierzona puszcza. Skaliste brzegi tej wspaniałej rzeki są malownicze: w wodę zapadają prostopadłe ściany czerwonawej skały do złudzenia naśladujące porysowane ruiny starego zamczyska. Mieszkańcy wiosek, rozrzuconych co 20 -- 30 wiorst nad samą Leną, trudnią się mało rozwiniętym rolnictwem, tu-

dzież rybołówstwem, polowaniem na wewiórki i zbieraniem orzeszków cedrowych. Szary i w porównaniu z innymi wieśniakami Syberyi biedny ich żywot nie bardzo może liczyć na świetniejszą przyszłość, naodwrót z wyczerpaniem się złota i ich względny dobrobyt się pogorszy. Brzegi Witymu nie posiadają i tych rzadkich co nad Leną siedzib rolniczych — wieje od nich przerażająca pustka.

Ruch wodny jest ściśle związany z przemysłem złotym. Lena stanowi linję komunikacyjną dla kopalń i Jakucka, Witym wyłącznie dla kopalń. Dwa razy do roku następuje przerwa w komunikacyi po Witymie: na jesieni podczas zamarzania przez dwa miesiące i na wiosnę podczas pękania lodów przez półtora miesiąca; na ten czas jedynie telegraf łączy kopalnie złota ze światem.

Bodajbo jest miejscem składowem dla większych kopalń oraz siedzibą dla władzy administracyjnej i kilku instytucyi państwowych witymskiego górniczego okręgu. Miasteczko na przybyszu sprawia odrażające wrażenie. Bezładnie pobudowane domy, ulice krzywe, zaśmiecone i jak wogóle wszystkie miasta w Syberyi, bez bruku. Po ulicach wałęsają się obdartusy o rozpitych lub zbójeckich twarzach; pijackie okrzyki mieszają się z najgorszemi przekleństwami. Kilka sklepów i dużo kramików spożywczych z pokątną sprzedażą wódki monopolowej dopełniają obrazu.

Przybysz stara się czemprędzej ztąd wyrwać do zagłębia kopalnianego, dokąd prowadzi wązkotorowa kolejka.

Witold Karmiński.

$^{29}/_{16}$ Czerwca 1910 r.
Kopalnia złota „Nadzieja".

ROZMAITOŚCI.

Rzadki wypadek zgody Polaków z Rusinami zanotować trzeba w mieście angielskiem Manchester, gdzie wspólny obchód grunwaldzki urządzili grupujący się w »Towarzystwie słowiańskiem« Polacy i Rusini. Po wygłoszeniu słowa wstępnego przez prezesa Towarzystwa p. Wiśniewskiego i po odśpiewaniu przez uczestników hymnu »Boże coś Polskę«, zabrał głos w języku ruskim p. Czojno, który zwracając uwagę na doniosłość zwycięstwa Grunwaldzkiego dla Słowiańszczyzny, nawoływał do ustawicznej pracy obywatelskiej i zachęcał goraco, ażeby Rusini postępowali zgodnie z Polakami, mając na oku wspólne cele i wspólne hasło. Dalszą część obchodu wypełniły śpiewy solowe, deklamacye i odczyt o Grunwaldzie p. Karola Portha.

Wykłady ludowe polskie w Berlinie. Na posiedzeniu Tow. »Oświata« w Berlinie postanowiono jednomyślnie przywrócić istniejący w nim dawniej wydział wykładów ludowych im. Adama Mickiewicza, który będzie urzadzał wykłady z literatury i dziedziny sztuki polskiej. Towarzystwo »Oświata« postanowiło skorzystać z wyroku, wydanego w sprawie wykładów ludowych im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przez najwyższy sąd administracyjny w Berlinie, który orzekł, że publiczne wykłady w języku polskim, o ile mają charakter naukowy, pouczający — są dozwolone. Nadto uchwalono urządzić na plenarnych posiedzeniach Towarzystwa »Oświata« kurs literatury polskiej dla członków i delegatów Towarzystwa, ażeby w ten sposób zachęcić Towarzystwa tutejsze, żeby także i u siebie takie kursa urządzały.

Oszustwa amerykańskie. Piszą nam z Nowego Jorku: Nasza kolonia ma znów do zanotowania smutną sensacyę. Znów »polski bankier i adwokat« nazwiskiem Aleksander Borys, 31—33 Broadway, ulotnił się z Nowego Jorku po spełnieniu różnych kradzieży, po sfałszowaniu dokumentów i obrabowaniu emigrantów polskich na jakich 100.000 koron.

Borys był wspólnikiem sławnego oszusta Józefa Wigdora Uberalla, byłego dyurnisty z Rohatyna, który po odsiedzeniu dwuletniej kary więzienia w Chebie za oszustwo, wyjechał do Ameryki, gdzie anonsował się w gazetach, jako »jedyny kompetentny austryacki adwokat«.

Od zgłaszających się do niego stron, dowiedział się, gdzie i kto ma kawałek gruntu lub domek w kraju, następnie fałszował podpis rzekomego sprzedawcy na sfabrykowanem pełnomocnictwie i polecał jakiemukolwiek adwokatowi w Galicyi, aby za każdą cenę sprzedał majątek »jego klienta«. — Zrealizowaną cenę kupna kazał na swoje ręce nadesłać i pieniądze te naturalnie defraudował — Właściciele po miesiącach dopiero dowiadywali się, że wszystko, co mieli, bez ich wiedzy i pozwolenia sprzedano i że wszystko stracili.

Mimo, że austryackie Ministerstwo sprawiedliwości wydało ostrzeżenie do wszystkich sądów, izb adwokackich i notaryalnych, znajdują się zawsze jeszcze w Galicyi adwokaci, którzy tym zbrodniarzom chętnie pomagają i jako »pełnomocnicy swoich amerykańskich kolegów« figurują.

Miejsca dla urlopników. Podobnie jak w poprzednich latach przystąpiło Krajowe Biuro pracy we Lwowie także w bieżącym roku w interesie zarówno pracodawców jak robotników do zorganizowania pośrednictwa pracy dla żołnierzy naszego kraju, występujących z czynnej służby wojskowej. W tym celu zwróciło się to Biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w miesiącach wrześniu lub październiku, ewentualnie i później będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego itp., zechce pod adresem »Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie« podać imię swoje i nazwisko, dokładny adres, następnie jakie miejsce ma wolne, względnie liczbę takich miejsc wolnych, wysokość płacy, względnie innego wynagrodzenia w naturaliach itp., a wreszcie dzień, w którym miejsce ma być objęte.

Na podstawie zgłoszeń ze strony pracodawców

ułoży Krajowe biuro pracy »listę miejsc wolnych dla urlopników w Galicyi w r. 1910«. Listę tę roześle się w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk z naszego kraju się rekrutujących. Urlopnicy pragnący otrzymać dane miejsce zgłoszą się sami wprost do odnośnych pracodawców wedle adresów w tej liście podanych.

Ograniczenia w emigracyi zarobkowej do Prus. Pisma niemieckie donoszą, że zakazano przybywać do Prus za pracą rodzinom polskim z dziećmi, nie podlegającemi jeszcze przymusowi szkolnemu. Zakaz ten wydały władze w tym celu, aby zapobiedz ewentualnemu osiedlaniu się tych rodzin w razie choroby ich dzieci.

Jak się zapowiada sezon jesienny do Czech i Niemiec? Na sezon jesienny składa się przeważnie zapotrzebowanie do fabryk cukru i odpływ robotników po ukończeniu prac żniwiarskich do kopalń i fabryk.

Zapotrzebowanie do czeskich fabryk cukru będzie bardzo małe, tam bowiem zorganizowani robotnicy rolni starają się już od dłuższego czasu o niedopuszczenie obcych sezonowców do tej stosunkowo korzystnej i mniej uciążliwej gałęzi pracy i akcya ta w zupełności im się udaje.

Niemieckie fabryki cukru natomiast zaciągają rokrocznie około dwóch tysięcy świeżych sił jesienią, a liczba ta w zbliżającym się terminie prawdopodobnie utrzyma się.

Odpływ robotników do kopalń i innych fabryk uskutecznie się w $^{3}/_{4}$ samoistnie, bez pomocy biur pośrednictwa pracy, natomiast $^{1}/_{4}$. (zwłaszcza robotników zajętych przy żniwach w kraju), pośredniczą biura pracy.

Wogóle zatem zbliżający się jesienny ruch sezonowy kontynentalny będzie średni, t. j. taki, jak roku zeszłego.

Flisacy. Pośród werbowanych u nas licznych kategoryj robotników, jak rolnych, lasowych, fabrycznych, służby rocznej, robotników ziemnych etc., znajdujemy w kraju obecnie mniej znanych, a jednak zagranicą wielce cenionych naszych dzielnych flisaków. Część ich zamieszkuje wsie na Wisłą, w okolicy Czernichowa.

Werbują ich ajenci zagraniczni prastarym zwyczajem, zadatkując w karczmie i godząc za wynagrodzeniem o wiele lichszem od ich zagranicznych towarzyszy.

Objąć kontrolę nad tą całą, w setki tysięcy idącą, armią naszych robotników wiejskich, oczyścić rynek pracy z szkodliwego pośrednictwa i normować wynagrodzenie za granicą, to wielkie i trudne zadanie, a zarazem nasz święty obowiązek, któremu społeczeństwo baczniejszą uwagę poświęcić powinno.

Sprzedaż kart okrętowych w Ameryce. Ustawy w Stanach Zjednoczonych dozwalają trudnić się sprzedażą kart okrętowych i pośredniczyć w wysyłaniu pieniędzy za granicę przedsiębiorcom i sklepikarzom, wobec czego nadużycia w tym kierunku takie rozmiary przybierać poczęły, że rząd amerykański widział się zmuszonym pod tym względem przeprowadzić gruntowną reformę.

Obecnie każdy t. zw. »bankier«, chcąc się trudnić ekspedycyą pieniędzy zarobkujących tamże robotników do ich miejsca zamieszkania, albo też sprzedażą kart okrętowych, będzie musiał — celem gwarancyi przyjętych zobowiązań — złożyć kaucyę około 10 tysięcy dolarów.

Groźba zatamowania galicyjskiej imigracyi do Ameryki. Jeden z dzienników wiedeńskich zamieścił tymi dniami wiadomość, która — gdyby się sprawdziła — byłaby strasznym ciosem dla naszego kraju. Mianowicie pismo to donosi, że ambasador amerykański zawiadomił oficyalnie rząd austro-węgierski, iż wobec zarządzeń administracyjnych, wymierzonych przeciw amerykańskiej kompanii naftowej »Vacuum Oil Company«, nie może rząd amerykański spokojnie przypatrywać się poszkodowaniu swych poddanych i dlatego rozważa represalja ze swej strony. Represalja rządu amerykańskiego będą dotyczyły immigracji austro-węgierskich poddanych do Ameryki i nałożenia nowej taryfy na towary, wyrabiane w Austryi, a eksportowane za morze.

Emigracya austro-węgierska składa się przeważnie z wychodźców galicyjskich. Olbrzymia fala ludzka płynie z kraju naszego za Ocean wskutek ogólnej nędzy w kraju, wskutek przeludnienia, braku przemysłu, rozdrobnienia ziemi i wytworzonego wskutek

braku warsztatu pracy »głodu ziemi«, objawiającego się w gorączkowej parcelacji i płaceniu szalonych sum za grunty parcelacyjne. Ameryka jest olbrzymim rezerwoarem, który corocznie chłonie krocie tysięcy ludzi pracowitych, wytrwałych, którzy zasilają kraj dziesiątkami miljonów gotówki rocznie i umożliwiają jaki taki postęp gospodarczy. Jakie znaczenie ma dla nas Ameryka — o tem pouczają nas dosadnie te okresy czasu, kiedy przesilenia finansowo-przemysłowe w Ameryce czynią przypływ robotnika zbytecznym.

Każde takie przesilenie jest dla nas katastrofą ekonomiczną, która przejawia się przedewszystkiem w ubożeniu kraju, martwocie ekonomicznej, w obniżeniu zarobków na miejscu i na emigracji europejskiej. Fala ludzka odepchnięta od brzegów Ameryki zwraca się przedewszystkiem do Prus i tam wskutek wielkiej podaży pracy obniża zarobki naszych »obieżysasów«. Korzyść z tego mają Niemcy, którzy w takich okresach mają w bród robotnika i dlatego mogą swobodnie przebierać w najemnej pracy. Klęska byłaby tedy podwójna.

Temu niebezpieczeństwu należy z góry zapobiedz przez interwencję posłów polskich u rządu austrjackiego, który może niedocenia należycie grożącego niebezpieczeństwa.

To, co zyska kraj przez zniszczenie konkurencji amerykańskiej na polu nafciarstwa, jest niczem wobec ewentualnych szkód, jakie wstrzymanie fali emigracji sprowadzić może na nasz kraj.

Liga opieki nad imigrantami w Chicago ogłasza, iż przy placu Plymouth 157 w Chicago otworzyła schronisko dla osób, oczekujących przybycia swych krewnych, przyjaciół lub znajomych, jadących z Europy. W schronisku tem, zaopatrzonem w sypialnie, umywalnie i łazienki mieści się także biuro informacyjne Ligi ułatwiające porozumiewanie się z kolejami i udzielające potrzebnych wskazówek. Do zarządu Ligi należy z Polaków p. Filip M. Ksycki, wiceprezes Związku Narodow. polskiego.

Handel żywym towarym. W dziennikach warszawskich pojawiła się następująca notatka: »Dr. Fruziński effendi z Konstantynopola pisze do warszawskiego Tow. ochrony kobiet o losie dwóch dziewcząt

polskich, które wpadły w ręce handlarzy żywym towarem. Osadzono je w przybytku »Venus mercantile« na przedmieściu Galata. Nie miały one żadnych papierów legitymacyjnych, ani paszportów, nie mogły więc pozyskać opieki konsula rosyjskiego. Nie mogły nawet uciec, gdyż całem ich ubraniem i majątkiem były wielce »egzotyczne« szlafroki. Dr. F. miał nadzieję zawieść je do Adampola, wsi polskiej pod Konstantynopolem. Potrzeba było na ich ubranie i pierwszy punkt oparcia 150 franków, pisał więc dr. F. do kraju, bo kolonja polska w Konstantynopolu składa się zaledwie z 3 osób. Zapewne handlarze powzięli podejrzenia, bo dziewczęta znikły i prawdopodobnie umieszczono je w odległej dzielnicy Konstantynopola. Dr. F. poszukuje je z obawą, aby ich nie sprzedano do Chin lub Egiptu.«

Kolonja polska w Konstantynopolu, z pewnością liczy więcej niż trzy osoby, musi jednak być bardzo a bardzo uboga, skoro Dr. Fruziński effendi, potrzebując dla uratowania dwóch dziewcząt od zagłady 150 franków musiał o pomoc zwracać się aż do kraju Czyżby Dr. Fruziński effendi nie mógł na taki cel znaleść tak drobnego kredytu w całym Konstantynopolu choćby u inonarodowców. Dzienniki warszawskie nic o tem nie wspominają.

„Opatrzność Nr. 2“ rozwiązana. W dniu 28 bm. policya krakowska odbyła znów rewizyę w lokalu »Opatrzności«, skonfiskowała książki i korespondencyę i działalność »humanitarnego« towarzystwa ogłosiła za zawieszoną, wysyłając jednocześnie do Namiestnictwa wniosek na rozwiązanie. W ten sposób szkodliwa ta agencya emigracyjna znika z horyzontu galicyjskiego. Zorganizowanie »Opatrzności Nr. 3« nie będzie prawdopodobnie rzeczą łatwą, ile, że Ministerstwo spraw wewnętrznych, które skompromitowało się, zatwierdzając jej poprzedni statut bez porozumienia z władzami galicyjskiemi, nowego statutu nie zatwierdzi. Nie pomoże tutaj nic nawet protekcya posł. Stohandla, który zły stan swych interesów finansowych stara się ratować, obejmując w Wiedniu protektorat nad hyenami emigracyjnemi. Poseł Stohandel ma bowiem zbyt ustaloną opinię, by zachody jego mogły być w sferach rządowych brane w rachubę.

»Opatrzność« była oddawna przygotowana na rozwiązanie i starała się ratować przed tym ciosem przez zwolnienie Jerôme'a z obowiązków dyrektora. Jerôme'a zrobiono kozłem ofiarnym, zwalając nań winę za wszelkie przekroczenia i wierząc, iż taki fachowiec, jak Markus Krieger, potrafi i bez pomocy Jerôme'a sprawnie kierować interesami. Wykręt ten jednak nic nie pomógł.

Obecnie rozpocznie się niebawem szereg procesów przeciwko »Opatrzności« o zwrot wyłudzonych kaucyj. Owe »kaucye«, będące właściwie opłatą za nadanie agencyi, poskładało mnóstwo naiwnych a chciwych na zyski żydków prowincyonalnych, niektórzy w znacznych kwotach. Podobne kaucye, które żydki te z powodu wczesnego rozwiązania »Opatrzności« nie zdążyli odrobić, tworzyły jedno z poważniejszych źródeł dochodu »Opatrznościowców«. Że nie było ono jedynem, dowodzą oryginalne listy biednego hrabiego Łubieńskiego i Jerôme'a, w których posiadaniu jesteśmy, a którymi starali się filantropi ci przy użyciu rozmaitych sprytnych obietnic i argumentów, wyłudzać pieniądze od zagranicznych agencyj emigracyjnych.

Fakt, iż »Opatrzność Nr. 2« została unieszkodliwiona w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, dowodzi, iż władze nasze zabierają się naseryo do tępienia hyen emigracyjnych. Jest więc nadzieja, że po »Opatrzności« przyjdzie kolej na galicyjskiego świętego Rafała ks. Szpondra, firmę, która dawno byłaby już w kryminale, gdyby właściciel jej nie był posłem.

Kradzież listów amerykańskich. Aresztowano w Biadolinach pocztmistrza Kędziora, emer. żandarma, który od półtora roku dokonał licznych defraudacyj, przekraczających 10.000 kor., głównie z listami do włościan z Ameryki. Aresztowany usiłował upozorować kradzież z włamaniem.

Nasi wychodźcy amerykańscy pomimo wszystkich ostrzeżeń często jeszcze przesyłają pieniądze do kraju w listach zwykłych, narażając w ten sposób siebie i swe rodziny na znaczne straty.

Zbezczeszczenie grobu. W Holsterhausen w Westfalii rodzice polscy umieścili na grobie swego dziecka krzyż z polskim napisem. Ten napis polski tak się nie podobał wójtowi Niemcowi, że kazał żandarmowi

krzyż z grobu wyrwać. Posłuszny żandarm zbezcześcił grób dziecka polskiego, wyrywając krzyż i czyniąc tem wielką boleść rodzicom.

Emigracya z Podola rosyjskiego. Ogólna cyfra ludności, która w ciągu ostatnich lat czterech emigrowała z Podola za Ural, sięga 47.950, przyczem liczba przesiedleńców z 7.374 w roku 1907 wzrosła do 20.690 w r. b., czyli prawie w trójnasób.

Polskie Muzeum Narodowe w Rapperswylu w Szwajcaryi. Ze sprawozdania tegorocznego dowiadujemy się, że Muzeum wzbogaciło się w ubiegłym roku o 4.000 przedmiotów; z tego wynoszą druki wszelkiego rodzaju 2.179 objektów, a rękopisy 1.308. Wśród nabytych przedmiotów znajdują się archiwa osobiste generałów Mierosławskiego i Wincentego Mazurkiewicza. Stowarzyszenie polskie w Genewie ofiarowało Muzeum swą bibliotekę, zawierającą nader ciekawe przyczynki do kwestyi polskiego wychodźtwa. Również pułkownik Zygmunt Miłkowski odstąpił Muzeum swój bogaty zbiór książek. Zbiory Muzeum obejmują teraz 1.199 pamiątek, 6.097 starych monet, 564 rzeźb, 556 obrazów olejnych, 398 akwarel, 109 miniatur, 1.881 rysunków, 20.516 odbitek, reprodukcyj, 8.218 fotografij, 1·133 nut, 1.244 map, 63.177 druków, 18.580 rękopisów oraz 385 innych jeszcze przedmiotów. W roku ubiegłym zwiedziło Muzeum 3.864 osób, z tego 1.338 Polaków. Z funduszu stypendyalnego Muzeum otrzymały w roku 1909 10 52 osoby zapomogi. Budżet na rok 1909 10 wykazuje 15.350 franków dochodu a 20.335 franków rozchodu.

Ze statystyki emigracyjnej. Według statystyki Urzędu emigracyjnego do Stanów Zjednoczonych w ciągu ubiegłego roku administracyjnego przybyło 1,041.570 imigrantów, czyli o 289,784 mniej, aniżeli w roku poprzednim. Najwięcej przybyło Włochów bo 223.453, a następnie Polaków — 128,843.

Najmniej przybyło koreańczyków — 19.

Ponadto oprócz imigrantów przybyło do Stanów Zjednoczonych w ciągu roku administracyjnego 156.467 obconarodowców; 24.270 zostało niedopuszczonych do wyladowania a 243.191 przybyło obywateli amerykańskich.

W ciągu czerwca przybyło do Stanów Zjedno-

czonych 137.092 imigrantów. Z tego wylądowało w porcie nowojorskim 76.615 emigrantów, którzy przywieźli z sobą gotówką dol .2.080.125, czyli przeciętnie 25.50 na głowę. Z ogólnej liczby przybyszów 11,296 było już pierwej w Ameryce. Zwrócono do miejsca wyjazdu lub wykluczono od lądowania w czerwcu 1.562 osób, Według narodowości było: Włochów 16.554, Polaków 10.040, żydów (?) 8.015, Greków 5.556, Niemców 5.042. Polacy zajmowali zatem w czerwcu drugie miejsce co do ilości, podczas gdy Rusinów przybyło tylko 1.992. Na uwagę zasługuje przyrost emigracyi Finów, których przybyła poważna w porównaniu do liczby narodu cyfra 592. Z innych narodowości w roku administracyjnym wylądowało w Stanach Zjednoczonych 1.770 Chińczyków; 2.7°8 Japończyków; 53.498 Anglików; 38.382 Irlandczyków; 8.426 Żydów; 7.138 Niemców; 27.302 Węgrów; 61 mieszkańców wysp Oceanu Spokojnego; 4.966 murzynów afrykańskich i 1.182 ze Wschodnich Indyi.

Opieka rządu rosyjskiego. Robotnicy rosyanie na plantacyach trzciny cukrowej na wyspach Hawaii skarżyli się na złe obchodzenie i wyzysk. Dla kontroli plantatorów wysłał rząd z Petersburga radcę stanu Kerberga, aby rzecz zbadał na miejscu. Komisarz rządowy znalazł oczywiście wszystko w porządku Jakżeby inaczej mógł się wyrazić wysłannik rządu, który u siebie w domu strejki załatwia kulami, na organizacye zawodowe nie pozwala a agitatorów wiesza.

Faktem jest atoli, że na wyspach hawajskich wybuchają bardzo często bunty japończyków, nawet potulnych chińczyków, takie panują tam nieznośne stosunki pracy.

O emigracyi z Królestwa polskiego do Ameryki. Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatora warszawskiego, że na mocy istniejących przepisów o emigracyi, wychodźcy udający się przez porty holenderskie, wpuszczani są na terytorum Holandyi w tym tylko wypadku, jeżeli po przybyciu do stacyi kontrolującej na granicy belgijskiej, okażą poświadczenie agentów emigracyjnych holenderskich, że wnieśli opłatę za przejazd do Ameryki. Takie poświadczenie obowiązuje towarzystwa przewozowe do utrzy-

mywania wychodźców na swój koszt aż do czasu odejścia okrętu oraz do wysyłania z powrotem do ojczyzny tych, którzy nie zostali przyjęci na statek. W ostatnich jednakże czasach do portów holenderskich zaczęto wysyłać emigrantów z miejscowości pogranicznych państwa bez takich poświadczeń. Jak się okazało, agenci emigracyjni zwerbowali znaczną liczbę wychodźców w Królestwie Polskiem, w gub. Suwalskiej i Kowieńskiej, i rozmyślnie nie zaopotrzyli ich w podobne karty, byleby do odejścia statków w przeciągu trzech tygodni nie utrzymywać na swój koszt. Z tego powodu gubernatorom polecono przedsięwziąć środki, aby wychodźcy kierowani byli tylko przez stacye kontrolujące, urządzone przez rząd niemiecki wzdłuż granicy prusko-rosyjskiej. Stacye przepuszczają tylko tych wychodźców, którzy posiadają karty okrętowe na przejazd do Ameryki.

Strejk robotników rolnych. W Romanii (prowincyi włoskiej) od kilku tygodni trwa zmowa robotników rolnych. Żadna strona nie skłania się do ustępstw. Sprowadzone młockarnie psują strejkujący, którzy usiłują podpalić leżące na polach snopy. Wśród ludu pomimo obecności wojska, powstają zatargi pomiędzy członkami socyalistycznych związków i pracującymi robotnikami.

Z powodu zaburzeń agrarnych we Włoszech w miejscowości Imola, koło Bolonii doszło do krwawego starcia między wojskiem a robotnikami rolnymi, którzy zniszczyli żniwiarki i spalili zżęte zboże. Wielu robotników zostało rannych.

Belgijskie ustawy ochronne w górnictwie. Z dniem 1 stycznia 1911 r. wejdzie w życie ustawa ochronna ograniczająca pracę w kopalniach węgla do 9 godzin na dobę. Przy obradach nad tą ustawą wyszło na jaw, że członkowie komisyi rządowej, lekarze, o wpływie pracy w kopalni na zdrowie, śmiertelność i niebezpieczeństwo kalectwa nic pewnego orzec nie mogli a minister handlu p. Hubert powiedział w sprawozdaniu swem przedłożonem królowi, że świat kopalnianych robotników mało jest znanym fizyologom i lekarzom, a wpływ pracy podziemnej na organizm ludzki nie był jeszcze dotąd badanym z punktu widzenia naukowego. Nie chcąc by szczegółowe facho-

we badania w tej mierze wpłynęły na opóźnienie wejścia w życie ustawy regulującej czas pracy w górnictwie, zaproponował minister Hubert by ustanowiono specyalną komisyę, której zadaniem będzie w pierwszym rzędzie badanie tych kopalń węgla w których nieodzownem będzie skrócenie normalnego, ustawowego czasu pracy, ze względu na wysoką temperaturę, wilgoć i ciężkie warunki eksploatacyi węgla. Komisya ta składać się będzie z 5 wybitnych lekarzy, oraz 2 inżynierów, techników górniczych i przysługiwać jej będzie nieograniczona swoboda w przeprowadzaniu badań, oględzin i wywiadów.

Ruch robotników sezonowych już się zakończył tu i ówdzie jeszcze tylko popytują za kosiarzami, o których w lipcu nader trudno.

Wielkie natomiast zapotrzebowanie robotnika panuje w tym miesiącu do kopalń węgla i fabryk cementu, w których praca zalicza się do najcięższej; to też nic dziwnego, że robotnicy opuszczają kopalnie i cementownie już w kwietniu i maju gromadnie uważając słusznie pracę w polu za pewnego rodzaju wytchnienie i odświeżenie zakopconych płuc. Zresztą robotnik nasz nietylko ze względów zdrowotnych porzuca często wyższe wynagrodzenie w fabryce dla pracy na roli, bo duszę jego ciągnie coś uporczywie z nastaniem wiosny do tej ukochanej roli, na której wyrósł i zrósł się z nią od dziecka. Robotnikom naszym, przebywającym choćby w najkorzystniejszych warunkach miejskich, »cni się« zawsze za rolą.

TREŚĆ:

Drukarnia „Prawdy", Kraków, Stolarska 6, pod zarządem Józefa Jondry.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Okołowicz.